



Jadwiga Courths-Mahler  
Zaręczynowy naszyjnik

---



Przed willą radcy handlowego Henryka Bodmera było jasno jak w dzień. Lampy łukowe przed portalem i z obydwu stron bramy ogrodowej rzucały jasne światło na cały ogród, na wspaniałą willę i na część szerokich schodów.

Długi sznur powozów i aut wjeżdżał przez szeroko otwartą bramę ogrodu aleją żwirową aż pod portal. Tam rozpostarty był czerwony baldachim, ażeby goście przy wysiadaniu nie zostali przemoczeni przez deszcz.

Bardzo wielu gości zostało zaproszonych przez pana domu i jego córkę Britte dla uświęcenia pięćdziesięciolecia istnienia Zakładów „Nepal”, założonych przez ojca obecnego właściciela, które to zakłady założył będąc zwykłym mechanikiem. Henrykowi Bodmerowi udało się wytrwałą i ciężką pracą doprowadzić fabrykę do takiego stanu rozkwitu, w jakim się teraz znajdowała. Zakłady „Nepal” dumnie wznosiły się na przedmieściu i otoczone były szeregiem domów robotniczych. I robotnicy świętowali ten dzień tak ważny i uroczysty dla ich pracodawcy.

Radca przyjmował tego wieczora w swojej wspaniałej willi mnóstwo gości. Stał w olbrzymiej sali, przylegającej do westybulu i witał każdego wchodzącego, wyjątkowo wyróżniając się spośród innych mężczyzn swoją okazałą wysmukłą postacią i pełną energii twarzą, okoloną szpakowatymi włosami. U jego boku stała jego jedyna córka Britta, spadkobierczyni wielkich bogactw. Jej młoda,

smukła postać spowita była w białą suknię przybraną od góry do dołu w drobne matowe perełki. Suknia ta przylegała jak pancerz, uwydatniając piękne kształty, a przy najmniejszym poruszeniu ożywiał się dyskretny blask pereł.

Britta Bodmer lubiła bardzo skromność i prostotę, które zwykle osiągają najlepszy skutek, ale dziś przychyliła się do żądania ojca i włożyła wspaniałą toaletę, jako symbol świetności Zakładów „Nepal”. Britta wyglądała niezwykle wytwornie w tym stroju.

Złocisto-brązowe włosy w miękkich falach okalały jej miłą twarzyczkę o dużych, aksamitnych oczach.

Chwilami w tych pięknych oczach odbijał się blask szczęścia, gdy od czasu do czasu zwracały się w stronę okna sali przyjęć, gdzie stało trzech młodzieńców, witających się z gośćmi. Ci trzej panowie byli to Ralf i Franciszek Bodmer, bratankowie pana domu, i przyjaciel Ralfa, Jan Sund, syn jednego z głównych akcjonariuszy Zakładów „Nepal”, który po śmierci ojca sam został akcjonariuszem i właścicielem pięknej willi na przeciwnym końcu miasta. Ale szczęśliwy błysk w oczach Britty odnosił się jedynie do Ralfa Bodmera, którego kochała. Ojciec jej nie był przeciwny zaręczynom dwojga młodych, ale oficjalne zawiadomienie wszystkich miało nastąpić w okresie Świąt Wielkanocnych. Najpierw miał się odbyć jubileusz pięćdziesięciolecia Zakładów „Nepal”,

Jedynym poważniejszym zmartwieniem w obfitującym w powodzenie życiu Henryka Bodmera był brak syna, spadkobiercy ambitnych planów dalszego rozwoju fabryki. Chociaż ubóstwiał swoją uroczą córkę, nigdy nie mógł wybaczyć swej zmarłej przed laty żonie, że nie obdarzyła go synem. Ale musiał się pogodzić z losem i sprowadził do swego domu dwóch bratanków, jedynych

bliskich krewnych płci męskiej. Najważniejsze było, że nosili to samo nazwisko. Już od trzech lat obydwaj młodzieńcy zatrudnieni byli jako inżynierowie w Zakładach „Nepal”. Jeden z nich według życzenia Hermana Bodmera, miał zostać jego zięciem i spadkobiercą olbrzymiej fortuny. Ale o tych planach z nim jeszcze nie mówił. Chciał, by samo dojrzało to, o czym skrycie marzył.

Bratankowie mieszkali w bocznym skrzydle jego willi i codziennie towarzyszyli radcy i jego córce. Mógł dzięki temu dobrze zaobserwować charakter i usposobienie każdego z nich i wkrótce doszedł do przeświadczenia, że Ralf Bodmer jest mu droższy i miłszy, niż Franciszek. Ale ważne też było, który z nich spodoba się bardziej jego córce.

Z wielką radością skonstatował radca, że Britta tak samo jak on obdarzała Ralfa większą sympatią. Z całą pieczołowitością strzegł to kielkujące uczucie dwojga młodych, nie zdradzając się w niczym ze swymi planami, a kiedy wybuchła gorąca miłość między Brittą a Ralfem, jawnie okazał swoje zadowolenie, widząc w tym zrzędzenie losu. W ten sposób Ralf miał zostać nie tylko jego zięciem, ale także panem olbrzymich Zakładów „Nepal”.

Ralf nic nie robił, by zdobyć miłość swego stryja, przeciwnie, okazywał mu całą swoją powściągliwość, wynikającą z jego subtelnej natury.

Może dlatego też, że zauważył, jak Franciszek, ubiegając się o względy ojca i córki, nadszkwiał im, siląc się na mdłe pochlebstwa i uprzejmości. Ale właśnie powściągliwość, skromność i duma Ralfa przypadła do serca stryjowi i Britcie, a zachowanie Franciszka raziło ich poniekąd.

Ale w pracy zarówno Franciszek, jak i Ralf byli jednakowo skrupulatni i wykonywali swoje obowiązki bez zarzutu. Istniała jednak różnica w pobudkach pracy obydwóch chłopców. Pilność i obowiązkowość Ralfa wynikała z pasji do pra-

cy, u Franciszka zaś płynęło to z chęci przypodobania się stryjowi. Chciał się stać niezbędnym, aby tym łatwiej osiągnąć swój cel.

Ralf nie miał żadnych celów przed sobą, był stryjowi z całego serca wdzięczny, że zaraz po ukończeniu studiów dał mu w swoich zakładach korzystną pracę, która czyniła go niezależnym materialnie, gdyż rodzice umierając zostawili mu zaledwie tyle, że z trudem i w biedzie dociągnął do końca studiów.

Franciszek, który o pół roku wcześniej skończył studia, wcześniej też zamieszkał w willi stryja. Ale gdy przybył Ralf, serca ojca i córki skłoniły się ku niemu. Ralf widywał już przedtem swoją kuzynkę, ale zawsze na krótko, zachowując w sercu czułe wspomnienie jej uroczej postaci. Teraz, kiedy obydwaj byli dojrzałymi ludźmi, zapalali ku sobie uczuciem namiętnej miłości. Ale Ralf przez długi jeszcze czas krył się ze swymi uczuciami, nie śmiąc marzyć o wzajemności.

Pewnego wieczora jednak uczucie wzięło nad nim górę i rzuciło mu na usta gorące słowa wyznania.

Rozpromieniona słuchała Britta tych słów gorących i namiętnych, pełnych jednak opanowania i powściągliwości, a po chwili już padli sobie w objęcia i usta ich złączyły się w pierwszym miłosnym pocałunku.

Henryk Bodmer ucieszył się bardzo, kiedy córka go zawiadomiła o ich wzajemnej miłości. Rad był, że wybór Britty padł na Ralfa, który i jemu był miły i drogi. Dał swoje przyzwolenie i po raz pierwszy wyraził zamiar uczynienia Ralfa, swojego przyszłego zięcia — następcą swoim i panem Zakładów „Nepal”. Ale poprosił o nierozgłaszanie zaręczyn aż do Świąt Wielkanocnych.

Tylko Franciszek Bodmer został wtajemniczony i powiadomiony o przyszłych planach stryja. Henryk Bodmer chciał jakimś odpowiednim stanowiskiem w swoich zakładach zapewnić także przyszłość i Franciszkowi, ale na razie nie mówił nic o tym. Dotychczas młodzieńcy mieli po pięćset marek miesięcznie, gdyż stryj ich specjalnie wyznaczył im tak skromne wynagrodzenie, aby nikt nie myślał, że ich wyróżnia jako swoich krewnych. Nie chciał też, żeby się stali rozrzutni. Ponieważ jednak dostawali przy tym bezpłatnie mieszkanie i utrzymanie, powodziło im się bardzo dobrze. Ralf był też ze swego stanowiska ogromnie zadowolony i karciał Franciszka, gdy ten ironizując narzekał na skąpstwo stryja.

Ralfa raziła dwulicowość Franciszka, który w obecności stryja i kuzynki był słodki i nadskakujący, a poza ich plecami krytykował ich. Przy tym w swej uczciwości nie podejrzewał, że Franciszek i wobec niego zajmował fałszywe stanowisko. Ten tymczasem czekał tylko na okazję, aby Ralfa przed stryjem i kuzynką oczernić. Wiedział on, że z nich dwóch jednego stryj zechce uczynić swoim następcą, dlatego też używał wszelkich forteli i podstępów, by zdobyć jego względy, i wściekły był, że Ralf, który przybył później, bez najmniejszego trudu ze swojej strony od razu zdobył serca ojca i córki.

Bóg wie, ile go to kosztowało, by z uśmiechem powinszować w kilku słowach szczęśliwej parze narzeczonych. Zazdrość szarpała jego sercem i postanowił za wszelką cenę dopiąć tego, by skompromitować Ralfa przed stryjem i Brittą i samemu zająć jego miejsce.

Grozą przejmowała go myśl, że on miałby nadal pozostać na tym stanowisku, jakie w tej chwili zajmował. Był prawie pewny, że to jemu w udziale przypadnie serce i wiano Britty. I prawdę mówiąc, więcej mu zależało na jej majątku, niż na sercu. Zdumiony był, że jego uprzejmość i nadskakiwanie nie osiągnęły skutku,

gdyż dotychczas z wielkim powodzeniem zdobywał serca kobiet. Ani przez chwilę nie wierzył, że Ralf szczerze kocha Britte, a sądząc ludzi według siebie, nie wątpił, że Ralf jedynie z wyrachowania przez jakiś podstęp zdobył rękę Britty.

Bez przerwy łamał sobie głowę nad tym, jak by zapobiec oficjalnym zaręczynom dwojga młodych. Powiedział sobie, że najłatwiej osiągnie to wtedy, kiedy zdyskredytuje honor Ralfa. Jeszcze przedtem próbował Franciszek nie raz podstępem i namową odciągnąć Ralfa od jego obowiązkowości, nakłaniając go do czynów, uważanych przez stryja za karygodne, jak do gry w karty i innych zakazanych rozrywek. Ale, jak dotąd, wszystkie jego wysiłki spełzały na niczym, rozbijając się o uczciwość i pracowitość Ralfa.

Ale w miarę, jak zbliżała się chwila oficjalnych zaręczyn, Franciszek z całym natężeniem nerwów zaczął zmierzać do swego celu.

Tego wieczora, kiedy między młodymi doszło do wyznania uczuć, Franciszek powziął pewne postanowienie. Kiedy obydwaj młodzieńcy znaleźli się w swoich sąsiadujących z sobą pokojach, Franciszek zaproponował Ralfowi, by poszedł z nim do klubu. Był już późny wieczór i Ralf nie miał ochoty tam pójść. Całą swoją istotą i myślami był przy Britcie, którą kochał nade wszystko i wydawało mu się niemożliwe prowadzić jakąkolwiek rozmowę z obojętnymi ludźmi. Ale kiedy się opierał, Franciszek rzekł ironicznie:

— Widzę, że już przed ślubem stałeś się pantoflarzem i nie masz odwagi uczynić kroku bez pozwolenia Britty! Więc ja wychodzę sam, gdyż przyrzekliśmy Jankowi Sun-dowi, że przyjdziemy. To nieładnie, iż dlatego, że jesteś niejako zaręczony i zakochany, uważasz już za zbyt cenne dotrzymywać przyrzeczenia, danego przyjacielowi.

Ralf wzruszył ramionami i nie uległby pewno namowom Franciszka, gdyby nie lekkie zawstydzienie, że w swoim wielkim szczęściu zupełnie zapomniał o przyjacielu. Nie chciał mu kazać czekać. I tak już się spóźnił na umówioną godzinę. Obawiał się też, że Franciszek w swojej złośliwości mógłby zdradzić jego porozumienie z Brittą, co miało według życzenia stryja pozostać jeszcze w tajemnicy.

Poszedł więc z Franciszkiem. Niestety, Jana Sunda nie zastali już w klubie i Ralf, nudząc się, był zły, że tam przyszedł. W jaki sposób Franciszkowi udało się nakłonić Ralfa, by zasiadł z nim do stołu gry, pozostało tajemnicą. Dość, że wbrew swojej woli Ralf grał z Franciszkiem bez najmniejszej przyjemności, gdyż gry w karty nigdy nie uważał za godziwą rozrywkę. Ale mimo to, że grał niedbale i niechętnie, wciąż wygrywał. Franciszek był wściekły, gdyż całą nadzieję budował na tym, że Ralf przegra w karty dużą sumę i że wreszcie uczyni coś takiego, co zraziłoby doń stryja. Już on postarałby się o to!

W każdym razie był to już maleńki krok, który zbliżył Franciszka do celu.

W drodze do domu Franciszek rzekł żartobliwie:

—Właściwie mówią, że kto ma szczęście w miłości, ten nie ma szczęścia w grze. Ty zaś miałeś dziś szczęście w jednym i drugim, gdy ja miałem w obydwu wypadkach pecha. Ale co do gry w karty, spodziewam się, że mi dasz rewanż?

Ralf odpowiedział:

—Wiesz dobrze, że niechętnie gram i że dziś uległem tylko twoim namowom. Ale naturalnie dam ci rewanż, gdy tylko nadarzy się sposobność.



Aż do uroczystości jubileuszowej obydwaj młodzieńcy nie byli w klubie. Sprawa Franciszka nie posunęła się więc ani o krok naprzód i dlatego z każdym dniem stawał się bardziej nerwowy i niespokojny.

I teraz właśnie stał obok Ralfa i jego przyjaciela Janka z sercem przepełnionym zazdrością, podczas gdy pan domu i jego córka witali gości.

Ralf rozmawiał ze swoim przyjacielem przy czym wzrok jego nie odrywał się od Britty, której oczy pełne szczęścia porozumiewawczo biegły ku niemu. A każde takie spojrzenie odbijało się goryczą w sercu Franciszka. Coraz gorętsze stawało się jego pragnienie unicestwienia Ralfa, by zająć jego miejsce.

Bal udał się świetnie. Britta i Ralf musieli naturalnie na żądanie ojca zachować swoją miłość w tajemnicy, ale podczas balu nadarzyła się niejedna okazja zamienienia kilku tkliwych słów, miłosnego uścisku dłoni i głębokiego spojrzenia w oczy. Udało im się nawet znaleźć chwilę na pocałunki w cieplarni, a sprawiały im tym większą rozkosz, że były ukradkowe. Młodzi nie wiedzieli wcale, że świadkiem ich pocałunku był ukryty za palmami Franciszek, z którego oczu biła nienawiść i zazdrość wobec rywala. Skrył się tam, aby spokojnie pomyśleć o swoich złych planach na przyszłość.

Henryk Bodmer cieszył się bardzo, że udało mu się przyjęcie i że z oczu córki i Ralfa biło promienne szczęście.

Po opuszczeniu cieplarni Franciszek ciągle znajdował się w pobliżu stryja, przymilając mu się i przypochlebiając. Henryk czuł jakby litość dla Franciszka, gdyż był jakby pokrzywdzony. W duchu postanowił dać mu odpowiednie stanowisko w przyszłości. I był wyjątkowo serdeczny dla niego. Podobało mu się to, że Franciszek jakoby nie okazywał zazdrości wobec Ralfa. Nie miał pojęcia o tym, jak bardzo się w tym wypadku mylił.

Najweselszym z gości tego wieczora był Jan Sund. W jego pobliżu zawsze rozlegał się gromki śmiech. Jan był bardzo lubiany w towarzystwie, tylko Franciszek czuł do niego niechęć, zazdroszcząc mu jego bogactwa i humoru, jak w ogóle każdemu człowiekowi, któremu się dobrze wiodło.

Ale ta antypatia polegała na wzajemności. Jan znosił Franciszka w swoim towarzystwie jedynie dlatego, że był kuzynem Ralfa. Także i tego wieczora unikał jego towarzystwa, chociaż Franciszek i jemu nadskakiwał ze swoją uprzejmością.

Franciszek znowu zajął swoje miejsce u boku stryja, kiedy pewien starszy pan podszedł do radcy handlowego i rzekł:

—Panie radco, czy mogę prosić pana jutro o kilka chwil rozmowy w sprawie prywatnej?

Henryk Bodmer skłonił się.

— Proszę bardzo, panie Salm, proszę tylko wyznaczyć godzinę, o której mam pana oczekiwać.

— O nie, pański czas jest droższy od mojego. W fabryce nie mógłbym pana odnaleźć, wolałbym przyjść do pańskiego domu. Proszę, niech pan wyznaczy godzinę, kiedy będę mógł przyjść do pana.

— A więc czy odpowiada panu godzina druga w południe? Będę wtedy na pewno w domu.

—Przyjdę, panie radco.

Mężczyźni rozmawiali jeszcze przez chwilę, ale potem pan domu został odwołany i pan Salm wrócił do towarzystwa.

Bal był do końca świetny i było już bardzo późno, kiedy ostatni goście opuścili gościną willę.

\*

\* \*

Następnego dnia punktualnie o drugiej radca ze swoimi bratankami wrócił do domu. Wracali zwykle razem autem starego pana, aby wspólnie spożyć obiad. Służący zawiadomił radcę, że pan Salm czeka już.

Pan Bodmer zawołał:

— Ach prawda, zaraz przychodzę! Wy dwaj idźcie do stołowego i powiedzcie Brittcie i pani Durlach, żeby jeszcze zaczekały na mnie chwileczkę. Gdy tylko skończę rozmowę z panem Salmem, przyjdę natychmiast.

Mówiąc to skinął głową obydwu młodzieńcom i udał się do gabinetu, w którym siedział już pan Salm.

Ralf powiedział pani Durlach, co mu wuj polecił. Franciszek udał się do sąsiedniego salonu, by tam grą na fortepianie zabić czas do obiadu, a pani Durlach poszła do kuchni, aby wstrzymać jeszcze podanie obiadu.

W ten sposób para zakochanych znalazła chwilę samotności. Mogli swobodnie porozmawiać o sprawie, która ich mocno obchodziła. Czule przytuleni do siebie siedzieli w kąciку wspaniale urządzonego pokoju. Ralf mówił Brittcie, jak bardzo ją kocha i jak bardzo się czuje szczęśliwy, że zdobył jej serce. A Britta

spoglądała na niego swoimi pięknymi oczyma i odwzajemniała gorące pocałunki ukochanego.

Kiedy radca wszedł po jakimś kwadransie do pokoju, młoda para lęklonie odsunęła się od siebie. W sąsiednim pokoju dawno już umilkła muzyka, czego zakochani wcale nie spostrzegli. Nie wiedzieli, że Franciszek z pociemniałymi ze złości oczyma i zaciśniętymi zębami przyglądał się ich pieszczotom. Teraz, kiedy przyszedł radca, Franciszek także wszedł do pokoju.

— Czy długo kazałem wam czekać na siebie? — zapytał starszy pan, trzymając w ręku pokryte szarym aksamitem pudełko, i z uśmiechem spojrzał na parę narzeczonych.

— Mam nadzieję, że nie dowiedziałeś się czegoś przykrego, ojczulku? Pan Salm wydawał mi się trochę zdenerwowany i przygnębiony — rzekła Britta, obejmując ojca.

Starszy pan spojrzał na etui, które trzymał w ręce.

— Nic dziwnego, że jest przygnębiony. Żal mi biedaka. Jak wielu innych i on stracił majątek podczas inflacji i jest zmuszony dla ratowania siebie i swoich bliskich sprzedać klejnot rodzinny o dużej wartości. Obejrzyj sobie ten wspaniały naszyjnik. Zaproponował mi jego kupno. A ponieważ i tak chciałem kupić ci, Britto, coś w podarunku zaręczynowym, więc zgodziłem się na jego propozycję. Cena jeszcze nie jest ustalona, on kazał ocenić ten naszyjnik przez swojego jubilera i prosił mnie, aby i mój jubiler orzekł o jego wartości, ażeby w przyszłości nie było żadnego nieporozumienia. Załatwię to jutro przed obiadem, gdyż dziś jestem zajęty. A panu Salmowi wystawiłem na razie czek na odpowiednią sumę, gdyż zdaje się być w wielkiej potrzebie. Obejrzyj sobie ten klejnot, Britto, czy ci się podoba? To jest niezwykła robota!

Mówiąc to, otworzył pudełko pokazując jego zawartość córce. Był to niezwyklej piękności naszyjnik z pereł, brylantów i szmaragdów. Britta przyglądała mu się ze smutkiem w oczach. Miała ona już dużo biżuterii po matce i otrzymane w podarunku od ojca bezcenne precjoza, ale rzadko kiedy nosiła cokolwiek z tych skarbów, jedynie wkładała je na żądanie ojca. Dla młodego dziewczęcia było to wszystko zbyt wspaniałe. Mimo, iż naszyjnik zachwycił ją, to jednak odczuwała smutek na myśl, jak się musiało źle wieść panu Salmowi, jeżeli wyzbywał się tej niezwyklej pamiątki. Najchętniej poprosiłaby ojca, by nie kupował tego, i już otworzyła usta, aby to wypowiedzieć, gdy przyszło jej na myśl, że w takim razie pan Salm byłby zmuszony sprzedać to komu innemu za cenę poniżej wartości. Dlatego zamilkła, chociaż wiedziała, że zdobycie tego klejnotu nie sprawiało jej żadnej satysfakcji. Cicho powiedziała, że naszyjnik jest piękny, gdyż nie chciała psuć ojcu radości darowania go jej.

Starszy pan zamknął pudełko i uśmiechając się rzekł:

— Daj mi, Britto, klucze od szafy, gdzie znajduje się srebro, chcę tam przechować naszyjnik do jutra.

Britta podeszła do ściany, gdzie obok dużego, olejnego obrazu znajdowała się skrytka, w której Britta przechowywała koszyczek z wszystkimi kluczami. Nacisnęła rozetę w bogato rzeźbionej boazerii, dał się słyszeć lekki trzask odskakującej sprężyny i uchyliły się małe drzwiczki, za którymi widoczne było niewielkie wgłębienie w ścianie.

Zarówno Ralf jak i Franciszek dobrze znali małą skrytkę, która raczej była zabawką, niż pewnym schowkiem.

Britta wyjęła duży pęk kluczy, z którego odjęła jeden klucz i podała go ojcu. Stary radca otworzył piękną, antyczną szafę, w której przechowywano srebro

rodzinne, i wstawił tam pudełko z klejnotem. Potem zamknął szafę i oddał córce klucz, aby dołączyła go do pozostałych kluczy, zamykając je w schowku.

Ralf i Franciszek przyglądali się tej scenie, przy czym Ralf uśmiechał się do Britty, Franciszek zaś spoglądał ponuro z dziwnym drżeniem na twarzy. Rozmyślał nad tym, jak by doprowadzić do skutku swoje plany i czy aby wypadek z naszyjnikiem nie pomoże mu w tym. Franciszek tak był przepojony nienawiścią i zazdrością, że był zdolny do najnikczemniejszego postępcu, byle by osiągnąć swój cel.

Wieczorem tego dnia Britta i jej ojciec pożegnali się wcześniej niż zwykle. Zmęczeni byli balem z poprzedniego dnia. Dwaj młodzieńcy pozostali jeszcze jakiś czas w pokoju, ale po chwili Ralf rzekł:

— Zdaje się, że najmądrzej będzie położyć się spać, Franku!

Franciszek błyszczącym wzrokiem spojrział na szafę ze srebrem i drgnął, jak złoczyńca schwytyany na przestępstwie. Nagle zerwał się.

— Nie chce mi się jeszcze spać! Nie jesteśmy przecież dziećmi, żeby chodzić spać razem z kurami. Chodźmy jeszcze na godzinkę do klubu, Ralfie!

Ralf odrzekł niechętnie:

— Prawdę mówiąc, nie mam najmniejszej ochoty wychodzić dzisiaj z domu.

— Ach, ty piecuchu! Nigdy nie masz ochoty ruszyć się z domu. Gdybym cię siłą nie wyciągał, to skisłbyś tu!

— Przesadzasz, Franku! Nie lubię klubu przez to ciągle granie w karty. Zawsze zostaję wciągnięty do gry, a wiesz, jak tego nienawidzę.

Franciszek spojrział na Ralfa z dziwnie błyszczącymi oczyma.

— Ach, rozumiem teraz, dlaczego unikasz gry! Ralf zerwał się.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

—No, przecież pamiętasz chyba, że jesteś mi winien rewanż.

Ralf spojrział na kuzyna pociemniałymi i szeroko rozwartymi oczyma. Zbliżył się do niego o krok.

—Żebyś mi tego po raz drugi nie powtarzał, chodź, dam ci rewanż. Ale wiedz o tym, że jakikolwiek będzie rezultat gry, gram z tobą po raz ostatni. Zapamiętaj to sobie! Gra w karty jest dlatego dla mnie wstrętne, gdyż każdy wynik jest nieprzyjemny. Niemiło jest przegrać, a jeszcze mniej miło wygrać.

Franciszek lekceważąco wzruszył ramionami.

— Wszedłeś już w rolę i przybrałeś ton głowy rodziny.

— Niech i tak będzie — rzekł Ralf spokojnie.

Udali się obydwaj do swoich pokojów, aby się przebrać do wyjścia.

Ich wspólny służący Józef pomagał im przy tym.

—Możecie się położyć, Józefie, nie będziecie już nam potrzebni — rzekł Ralf uprzejmie.

Franciszek mruknął coś, gdyż nie umiał się zdobyć na uprzejmość wobec ludzi, stojących niżej w hierarchii społecznej. Był dla podwładnych niemiłym, opryskliwym panem.

Opuścili willę, wychodząc bocznym wyjściem. Czynili to zwykle, gdy późno wychodzili z domu, wracali także tą samą drogą, aby nikomu nie przeszkadzać.

W kwadrans potem siedzieli już w klubie przy zielonym stoliku.

Dziś wreszcie Franciszek doszedł do przekonania, że kto ma szczęście w miłości, nie ma go w grze. Ralf przegrywał, przegrywał tak niewiarygodnie, że stracił już zupełnie ochotę do gry. Ale Franciszek zaczął drwić.

—Acha! Chcesz nam zwać, bo nie udaje ci się dzisiaj wygrać jak zwykle! Grasz przecież dzisiaj po raz ostatni, więc możesz się trochę zrujnować.

Towarzysze gry zaczęli się śmiać i Ralf nie miał odwagi wstać od stolika. Grał dalej i wciąż przegrywał tak dużo, że stracił panowanie nad sobą i w zderzeniu ciągle podwajał stawki. Wreszcie przegrawszy wszystkie pieniądze, jakie miał przy sobie, zaczął wypisywać czek i pod wpływem ironicznego śmiechu Franciszka stracił już zupełnie spokój. Na szczęście przyszedł w końcu Jan Sund i zastał tam podnieconego Ralfa. Położył rękę na jego ramieniu i rzekł poważnie:

—Zostaw tę głupią grę, Ralfie, chodź, porozmawiamy trochę!

Ralf drgnął, jak zbudzony z męczącego snu, i rzekł:

—Zaraz przyjdę, Janku, tylko się obliczę.

Wstał i podczas gdy Jan udał się do sąsiedniego pokoju, zaczął obliczać przegraną. Wystawił czek na przeszło dziesięć tysięcy marek. Było to, jak na bratanka właściciela Zakładów „Nepal”, niewiele, ale dla inżyniera Ralfa Bodmera było to zbyt dużo, aby mógł zapłacić. Ralfowi zrobiło się ciemno przed oczyma, ale udając spokój, załatwił związane z przegraną formalności. Czuł się źle i był zawstydzony, że grał tak lekkomyślnie. Gdyby nawet przedtem nie przyrzekł Franciszkowi, że to jego ostatnia gra, przysięgłby to teraz sobie.

Ale nie było poznać po nim tego silnego podenerwowania, kiedy na pozór zupełnie spokojnie wszedł do sąsiedniego pokoju i przysiadł się na chwilę do Ja-



na Sunda. Tylko Franciszek przyglądał mu się bacznie i triumf bił z jego oczu. Wiedział, że Ralf nie był w stanie zapłacić dziesięciu tysięcy marek, które się zobowiązał zwrócić pod słowem honoru.

Janek spojrzał pytająco na Ralfa, kiedy ten przysiadł się do niego.

— Wyglądasz niewesoło, Ralfie, czy dużo przegrałeś? Ralf skinął głową.

— Tak, przegrałem dużo. Ale nie mówmy już o tym, Janku, zły jestem na siebie samego, że zasiadłem do gry. Ale zrobiłem to po raz ostatni.

— Komuś innemu nie uwierzyłbym, że wytrwa w tym postanowieniu. Ale ty w gruncie rzeczy nigdy nie byłeś graczem.

— Tak, czuję nawet wstręt do gry.

— Wiem o tym, że to twój kuzyn tylko namawia cię do tego.

— Powiedziałem mu właśnie, że mu się to udało dziś po raz ostatni.

— Ciesz się mnie to. Między nami mówiąc, ostrzegam cię przed twoim kuzynem, gdyż jest to zły człowiek.

Ralf spojrzał badawczo na przyjaciela.

— Sądziś go trochę za ostro. Lubi tylko dużo żartować i drwić.

— Tak, ale robi to stanowczo w upatrzonym celu.

Nie mogli już dłużej mówić na ten temat, gdyż właśnie Franciszek wszedł do pokoju i przysiadł się do ich stołu.

— No, Ralfie, pójdziemy już może do domu? — rzekł Franciszek, udając znużenie.

Ralf spojrzał na zegarek.

—Rzeczywiście, już najwyższy czas iść spać. Czy idziesz też, Janku?

Jan podniósł się.

—Tak, nie pozostaje nic innego, jak pójść do domu.

I trzech młodzieńcy opuścili klub. Pożegnali się zaraz, gdyż Jan Sund mieszkał w innej stronie miasta.

Kiedy Ralf i Franciszek szli przez chwilę w milczeniu obok siebie, przy czym Ralf był przygnębiony i w smutnym nastroju z powodu przegranej, nagle Franciszek rzekł z wielką troską w głosie:

—Jest mi strasznie przykro, Ralfie, że przegrałeś tak wielką sumę. Ale nie przejmuj się tym tak bardzo.

Ralf zagryzł wargi.

—Zostaw, dosyć wstydzę się sam przed sobą, że się dałem twoimi drwinami nakłonić do dalszej gry.

Franciszek spojrzał na niego z boku.

— Chcesz mi teraz robić wyrzuty?

— Nie, nie, nie zwykłem robić wyrzutów komuś, jeżeli sam zawiniłem!

—Zresztą to przecież drobiazg! Ralf roześmiał się gorzko.

— Dziesięć tysięcy marek! To nazywasz drobiazgiem? Drogi Franku, zarabiam miesięcznie pięćset marek, a majątku, jak wiesz, w ogóle nie mam.

— Bo też to nie w porządku ze strony wuja Henryka, że nam nie płaci więcej.

— Wiesz, że nie lubię tego słuchać. Wuj Henryk płaci nam o wiele lepiej, niż innym inżynierom, już przez to samo, że daje nam mieszkanie i utrzymanie w swoim domu.

Powinniśmy mu okazywać tak wielką wdzięczność, że nie chcę słuchać takich uwag!

Franciszek uśmiechnął się szyderczo.

— Jak widzę, nauczyłeś się teraz wspaniale mówić. Przebiegły byłeś zawsze, to muszę ci przyznać. Zostać w tak krótkim czasie zięciem Henryka Bodmera, to rzecz doniosła, mój drogi.

Ralf odwrócił się oburzony.

— Proszę cię, zamilknij! Tym tonem nie pozwolę z sobą dłużej mówić. W każdym razie mam teraz niezmiernie przykre uczucie niesmaku i wstydę się swojej niepowściągliwości. Ale trzeba to przezwyciężyć. I oczywiście muszę w jakiś sposób zdobyć pieniądze na zapłacenie swego honorowego długu.

Franciszek spojrzał na niego zdawkowo.

— Możesz je sobie przecież pożyczyć od swego przyjaciela Jana Sunda.

Ralf zrobił obronny ruch.

— Za żadną cenę! Jan mógłby mi z całą słusnością robić gorzkie wyrzuty, gdyby się dowiedział, ile przegrałem. Nie chcę zresztą wykorzystywać jego przyjaźni. Wolę się udać do lichwiarza. Ale tymi sprawami nie będę cię trudził, jakoś sobie już sam poradzę. Zapewniam cię w każdym razie, że grałem po raz ostatni. Teraz nie możesz mi już przecież robić żadnych zarzutów.

W oczach kuzyna zamigotał zły ogień, ale powiedział na pozór serdecznie i z ubolewaniem:

—Gdybyś wiedział, jak bardzo żałuję, że cię nakłoniłem, abyś ze mną poszedł! Przecież to było z mojej strony tylko takie głupie gadanie. Robię sobie wielkie wyrzuty!

Ralf lekko skinął głową i szybko dał się udobruchać pozornie serdecznym tonem kuzyna.

— Nie rób sobie wyrzutów, Franku. Co sobie sam nawarzyłem, sam też wypiję.

— Gdybym ci przynajmniej mógł jakoś pomóc! Ale nie wygrałem wcale dużo, zaledwie tyle, ile ostatnio przegrałem. Co poczniesz teraz? Stryja nie możesz przecież prosić o pieniądze?

Ralf nie zauważył ironicznego spojrzenia, jakie Franciszek znowu rzucił na niego z boku. Wykonał gwałtowny ruch przeczący.

— Za żadną cenę! Stryj nie powinien w ogóle wiedzieć, że graliśmy. I ty nie powinienes tego więcej robić, Franku, nie ma się z tego nic prócz zmartwienia. O stryju więc nie ma co myśleć.

— To racja — odpowiedział Franciszek, na pozór bardzo przygnębiony, — ze stryjem w4akich sprawach nie ma żartów. Gotów by jeszcze odmówić ci ręki Britty, gdyby się dowiedział, że jesteś graczem.

— Przestań! I tak się już czuję dość kiepsko na duchu!

— W każdym razie musisz za wszelką cenę jak najszybciej zapłacić dług honorowy, aby się stryj niczego nie dowiedział. Ale jakże to zrobisz?

— Nie wiem! Nie mówmy o tym teraz więcej. Nie jestem obecnie w odpowiednim nastroju, aby móc myśleć jasno.

W milczeniu odbyli obydwaj kuzynowie resztę drogi do domu. Niedostrzeżeni dotarli przez boczne wejście do swoich pokojów. Służący Józef skorzystał widocznie z pozwolenia Ralfa i położył się spać, gdyż nie było go już widać.

Dwaj kuzyni powiedzieli sobie dobranoc i udali się do swoich sąsiadujących z sobą pokojów. Ale obaj nie od razu mogli zasnąć.

Ralf rzucił się na fotel i wlepił wzrok w próżnię. Robił sobie gorzkie wyrzuty z powodu tego, co się stało. Był jednak człowiekiem o zbyt szlachetnym charakterze, aby winić Franciszka za swoje niepowodzenie. Nie wiedział tylko, w jaki sposób zdobyć w tak krótkim czasie dziesięć tysięcy marek.

Przez pewien czas siedział tak nieruchomo, po czym udał się na spoczynek. Zrozumiał, że już dzisiaj nie podejmie jasnej decyzji. Postanowił więc spróbować zasnąć teraz, a gdy jutro rano będzie miał trzeźwą głowę, będzie myślał dalej.

Nie domyślał się wcale, że obok Franciszek w swoim pokoju stał schylony przy drzwiach, łączących ich pokoje, i obserwował go przez dziurkę od klucza. Gdy wreszcie u Ralfa zgasło światło, Franciszek wyprostował się i przez chwilę patrzył nieruchomo przed siebie. Potem cicho podszedł do drugich drzwi swego pokoju, prowadzących na korytarz. Przez chwilę rozglądał się dokoła, aż skonstatował, że w całym domu nie było już najmniejszego ruchu.

Potem zdjął buty i sięgnął po kieszonkową latarkę elektryczną. Cichutko wymknął się teraz ze swego pokoju na korytarz.

Unikając najmniejszego szmeru, zszedł ostrożnie po schodach i skierował się do głównego budynku, raz po raz nasłuchując z zapartym oddechem, czy coś się nie porusza.

Na parterze głównego budynku położone były tylko salony i jadalnie. Sypialnie państwa Bodmer i ich córki mieściły się na pierwszym piętrze, zaś pokoje służby w suterenie, podczas gdy pokoje służby żeńskiej znajdowały się na drugim piętrze bocznego budynku.

Franciszek mógł być więc prawie zupełnie pewien, że nikt nie zauważy jego nocnej wyprawy. Bez szmeru wszedł do salonu, upewniwszy się jeszcze przedtem, że wszędzie panowała absolutna cisza. Bez szmeru też zamknął za sobą drzwi salonu i skierował się w tę stronę, gdzie znajdowała się szafka w ścianie z pękiem kluczy Britty. Nacisnął znany sobie guziczek, a gdy drzwi odskoczyły, wyjął koszyczek z kluczami i wyszukał w nim klucz do szafy ze srebrem. Kluczem tym tak samo cicho otworzył tę szafę.

Oto znajdowało się przed nim szare, aksamitne pudełeczko. Schwycił je szybko i ukrył w kieszeni marynarki. Potem zamknął znowu szafę ze srebrem, odstawił koszyczek z kluczami do szafki ściennej i zatrzasnął z powrotem jej drzwiczki.

Z westchnieniem ulgi stał przez chwilę, nasłuchując. Potem jak kot wymknął się na bosych nogach z jadalni, zgasiwszy uprzednio światło swojej latarki.

W kilka minut później znajdował się już znowu w swoim pokoju. W całym domu wszyscy spali. U Ralfa panowała także zupełna cisza.

Franciszek oświetlił na chwilę cenny klejnot, potem zamknął z powrotem etui i wraz z jego zawartością ukrył je pod poduszką.

Teraz i on się położył, ale ponure plany, jakie snuły się w jego umyśle, nie od razu pozwoliły mu zasnąć.

\*

\* \*

Następnego ranka Franciszek i Ralf zostali jak zwykle obudzeni przez służącego Józefa. Wiedzieli, że mają jeszcze godzinę czasu do chwili, kiedy powinni się zjawić przy wspólnym stole na śniadaniu. Radca handlowy przywiązywał wielką wagę do punktualności i sam był niezmiernie punktualny.

Franciszek zerwał się dzisiaj szybko i wbrew swemu przyzwyczajeniu prędko się ubrał. Natomiast Ralf, także wbrew swemu przyzwyczajeniu, leżał jeszcze przez chwilę i posepnie, niezadowolony z siebie, spoglądał przed siebie. Natychmiast począł się znowu zastanawiać nad tym, skąd zdobyć pieniądze na zapłacenie honorowego długu.

Bardzo przygnębiony podniósł się wreszcie i on z łóżka i udał się do łazienki, aby się orzeźwić zimnym natryskiem. Czynił to codziennie, jak dobrze wiedział Franciszek. I na to właśnie Franciszek liczył. Zaledwie bowiem Ralf opuścił swój pokój, Franciszek sięgnął po etui z klejnotem i cicho otworzył drzwi, łączące ich pokoje. Bezszelestnie wślizgnął się do pokoju Ralfa.

Na stole leżała jak codziennie teczka Ralfa, którą wraz z ważnymi dokumentami zabierał zwykle do domu, jak to czynili także Franciszek i radca handlowy.

Raz jeszcze rozejrzył się Franciszek ostrożnie, potem otworzył teczkę Ralfa kluczykiem od swojej teczki, który, jak wiedział, nadawał się i do teczki Ralfa, wsunął etui pomiędzy akta i szybko zamknął teczkę z powrotem. Wiedział, że Ralf otworzy teczkę dopiero w fabryce, chyba że jakieś szczególne powody skłonią go do tego wcześniej.

Szybko wymknął się teraz z powrotem do swego pokoju i zamknął drzwi między pokojami. Z westchnieniem ulgi oparł się o nie. Jak dotąd, jego szatański plan udał się. To, co trzeba było jeszcze zrobić, aby osiągnąć jego cel, było w porównaniu z tym dziecinną zabawką.

Na pozór spokojny uzupełnił swoją toaletę, a gdy Ralf skończył się ubierać i zajrzał do jego pokoju, Franciszek spojrział na niego niewinnie.

— Jesteś gotów, Franku?

— Jeszcze chwileczkę, Ralfie. Trochę trudno było mi dzisiaj podnieść się z łóżka i muszę się śpieszyć. Jak się czujesz? Czy dobrze spałeś?

— Nieszczęśliwie, możesz to sobie wyobrazić. A dzisiaj huczy mi w głowie. Pod względem moralnym czuję się zupełnie rozbity.

— Wierzę ci. Czy znalazłeś już jakiś sposób zdobycia pieniędzy?

— Niestety, jeszcze nie. Ale dajmy temu teraz spokój, musimy się śpieszyć, żebyśmy się nie spóźnili na śniadanie.

Dwaj kuzyni zeszli teraz szybko do pokoju, w którym jadano śniadania. Teczki zabrali ze sobą i położyli je na stoliku u wejścia do pokoju, aby je po śniadaniu mieć pod ręką. Robili tak zawsze.

Pani Durlach, gospodyni domu, była już w jadalni i krzątała się przy stole. Grzecznie powitała dwóch młodzieńców, potem zaś, gdy zjawiała się Britta,



wyszła, miała bowiem sporo zajęć w gospodarstwie i śniadanie zwykła jadać wcześniej sama.

Britta miała na sobie jasnoniebieską, miękką, wyszywaną białymi galonami suknię wełnianą i w skromnym tym ubiorze wyglądała jeszcze bardziej ponętnie, niż w wielkiej toalecie balowej. Oczy jej skierowały się z promiennym powitaniem w stronę Ralfa, który czule przycisnął jej rękę do ust. Miał wrażenie, jakby musiał Brittę za coś przeprosić.

Franciszek także powitał Brittę w swój nieco natarczywie uprzejmy sposób, a chociaż zachowanie jego zawsze ją trochę odstręczało, odpowiedziała jednak serdecznie na jego powitanie. Zawsze sobie robiła wymówki, że nie była dość uprzejma dla Franciszka.

Ralf nie był dzisiaj w swobodnym, wesołym nastroju, gdyż wstydził się przed sobą wczorajszego wieczoru.

Oczy miłości są bystre i Britta spostrzegła natychmiast, że Ralf był skrepowany i przygnębiony. Badawczo spojrzała w jego bladą twarz i zaniepokojona ujęła jego dłoń.

— Co tobie, Ralfie? Wyglądasz, jakbyś się niedobrze czuł.

Ralf uśmiechnął się z przymusem.

— Nie, moja droga, czuję się zupełnie dobrze.

— Ale oczy twoje wyglądają inaczej niż zwykle, takie są zasepione.

Przycisnął jej dłoń do warg i zawstydził się jeszcze bardziej.

— To nic, Britto, nie miej tak zatroskanego wyglądu. Byliśmy jeszcze wczoraj wieczorem z Frankiem w klubie i zasiedzieliśmy się dość długo. Po prostu jestem niewyspany.

— Wstrętny klub — zganiała go Britta z uśmiechem.

— Nie pójdę też tam więcej, Britto. A ty, czy dobrze spałaś?

Skinęła głową z uśmiechem.

— Jak suseł. Mimo tego, że wczoraj wieczorem położyłam się bardzo wcześnie, spałam twardo aż do rana.

Teraz wszedł i radca handlowy i wszyscy zasiedli zaraz do stołu. Służący podał w srebrnych imbrykach herbatę i oddalił się potem. Radca handlowy lubił w czasie jedzenia być z członkami swojej rodziny sam i nieskrępowany.

Gawędzono swobodnie podczas jedzenia, a w pewnej chwili Britta zapytała ojca:

—Czy jedziesz z Ralfem i Franciszkiem do fabryki, czy też udasz się prosto do miasta? Miałeś przecież zamiar wstąpić do jubilera?

Tylko bardzo uważny obserwator spostrzegłby, że przy tych słowach Britty po twarzy Franciszka Bodmera przebiegło lekkie drżenie, a w oczach jego dało się zauważyć niespokojne wyczekiwanie. Ale nikt nie zwrócił na to uwagi.

Radca handlowy skinął potakująco w stronę córki i rzekł z uśmiechem:

—Pojadę najpierw do fabryki, a stamtąd jeszcze przed obiadem do miasta. Zabiorę zaraz z sobą naszyjnik, Britto. Proszę, przynieś mi go, wiesz przecież, gdzie jest schowany.

Britta wstała i wyszła do salonu.

Wyjęła koszyczek z kluczami z sekretnej skrytki, a z koszyczka klucz do szafy ze srebrem. Gdy otworzyła szafę i chciała sięgnąć po pudełeczko z klejnotem, zdumiała się. Klejnot zniknął ze swego miejsca. Lekkie zdumienie ustąpiło miejsca przerażeniu, i Britta pobiegła szybko do małej jadalni.

—Ojczy, klejnotu nie ma w szafie ze srebrem! — zawołała przerażona.

Radca powstał szybko.

— Co mówisz, dziecko, musi tam przecież być!

— Nie, ojczy, na pewno nie!

Starszy pan szybko udał się sam do salonu. Britta i dwaj kuzyni poszli za nim.

Oczywiście klejnotu nie można było znaleźć. Przez chwilę cztery osoby stały naprzeciwko siebie w głębokim milczeniu. Franciszek opanował się pierwszy — był przecież przygotowany.

— Czy nie schowałeś może klejnotu później w inne miejsce, stryju Henryku? — zapytał.

Radca potrząsnął głową.

— Bezwarunkowo nie! Wczoraj w południe schowałem go tutaj w waszej obecności i od tego czasu nie widziałem go nawet. Czy otwierałaś szafę jeszcze raz, Britto?

— Nie, ojczy, nawet kluczy nie wyjmowałam z szafki ściiennej.-

— W takim razie klejnot został z pewnością skradziony, trzeba natychmiast zatelefonować po policję — rzekł Franciszek szybko.

Radca handlowy wykonał niechętny gest odmowny.

— Nie trzeba zaraz policji, Franku! Jeżeli klejnot istotnie został skradziony, w takim razie złodziej musi się znajdować w domu!

— Wobec tego tylko służba mogłaby wchodzić w rachubę — wtrącił Ralf.

Starszy pan zmarszczył brwi.

— Okropnie przykra historia! Klejnot nie należał jeszcze do mnie, powinienem go być więc raczej zamknąć w kasie ogniotrwałej w fabryce. Ale nie przypuszcza się przecież, że się ma złodzieja w domu. Co teraz robić?

— Przede wszystkim musisz kazać pozamykać wszystkie drzwi, stryju Henryku, aby nikt nie mógł opuścić domu.

A następnie należy zwołać całą służbę. Trzeba przeszukać każdy kąt, a wtedy klejnot znajdzie się na pewno. Czy wychodziłaś wczoraj po południu, Britto? — zapytał Franciszek.

Britta nieco zakłopotana potrząsnęła głową.

— Nie, pogoda była nieładna, przesiedziałam cały dzień w domu, a w ciągu całego popołudnia, aż wy powróciliście wieczorem do domu, byłam z panią Durlach w tym salonie. Nie było tutaj nikogo więcej, tylko my.

— A wieczorem, gdy my znajdowaliśmy się najpierw w jadalni, a następnie tutaj w salonie, klejnot na pewno nie mógł być skradziony, gdyż z jadalni musielibyśmy przecież widzieć złodzieja, zwłaszcza, że drzwi są zawsze otwarte — rzekł Franciszek.

Ralf skinął głową.

— I mnie się to wydaje pewne. W takim razie klejnot mógł zostać skradziony tylko dzisiaj rano.

— Wobec tego musi się jeszcze znajdować w domu. Radzę ci jeszcze raz, stryju Henryku, abyś natychmiast zwołał całą służbę i kazał zrewidować ich rzeczy. Wtedy będzie jeszcze nadzieja na odzyskanie klejnotu — rzekł Franciszek z zapalem i gorliwością.

Ralfowi ziemia paliła się pod stopami, ponieważ miał pilną robotę do załatwienia w fabryce, a chciał jeszcze zyskać godzinę wolnego czasu, aby spróbować zdobyć pieniądze. Dlatego powiedział szybko:

— I mnie się to wydaje najwłaściwsze, stryju Henryku. Czy jestem ci jeszcze potrzebny? Jeżeli nie, chciałbym już pójść, mam pilną robotę w fabryce.

Radca handlowy westchnął głęboko.

— Nie, nie, nie jesteś mi potrzebny, nie mógłbyś mi zresztą pomóc. I ty także nie, Franku. Możecie pojechać obaj, a potem przyślijcie mi auto z powrotem. Zwołam tymczasem służbę i zrobię przesłuchanie.

Franciszkowi nie było to bynajmniej na rękę, że Ralf miał tak swobodnie opuścić dom. Uderzył się w piersi.

— Oczywiście Ralf i ja nie opuścimy domu, zanim nas starannie nie zrewidujesz — oświadczył.

Ralf oburzył się.

— Co to znowu za głupstwa, Franku? Czy sądzisz, że stryj Henryk uważa nas za zdolnych do kradzieży?

Franciszek uśmiechnął się na pozór niewinnie.

— Oczywiście stryj nas za zdolnych do tego nie uważa, ale...

Zanim mógł dokończyć, radca handlowy wykonał niecierpliwy gest przeczenia.

— Wy dwaj jesteście oczywiście ponad podejrzeniami i możecie spokojnie odejść — powiedział.

Ale Franciszek energicznie potrząsnął głową.

— Drogi stryju, w takich wypadkach trzeba odrzucić uczucie dobroduszości. Wymagam od ciebie, abyś nas zrewidował, jak każdego innego mieszkańca domu. Wówczas i służba nie będzie się temu mogła sprzeciwiać. Jeżeli idzie o nas, jest to oczywiście tylko drobna formalność, konieczna jedynie dla porządku. Dlaczego się tak krzywisz, Ralfie? Nie może nas to przecież dotknąć na honorze, jeżeli; się każemy dobrowolnie zrewidować. Stryj nie wymaga tego, Przecież od nas. Ja jednak żądam tego i nie opuszczę domu. Póki mnie nie zrewidujesz, stryju Henryku. Zostawiam ci też tutaj swoje klucze. Proszę, drogi stryju!

Z tymi słowami Franciszek stanął przed stryjem i rozchylił marynarkę, wywracając kieszenie na zewnątrz. Starszy pan potrząsnął głową.

— To naprawdę absurd, Franku, ale dla waszego własnego uspokojenia zrobię to. W każdym razie i dla was jest to przykra sprawa, zwłaszcza, iż byliście przy tym, jak zamykałem klejnot do szafy ze srebrem.

Ralfowi krew uderzyła do głowy. Procedura ta była dla niego przykra, szczególnie w obecności Britty. Jednakże i on podszedł teraz z kolei do stryja i wywrócił kieszenie. Gdy się to stało, Franciszek rzekł na pozór spokojnie:

— Tak, a teraz chodź z nami, drogi stryju Henryku, i przejrzyj nasze teczki. Leżą w małej jadalni. Potem będziemy mogli spokojnie opuścić dom.

Ruszył z radcą handlowym przodem, podczas gdy Britta ujęła ramię Ralfa i rzekła cicho:

—Nie miej takiej ponurej miny, Ralfie, to przecież tylko dla waszego własnego spokoju.

Ralf ucałował ją serdecznie, wykorzystując krótką chwilę samotności.

—Wiem, Britto, ale uważam za upokarzające pozwalać się rewidować.

Ojciec Britty odwrócił się w ich stronę i dosłyszał te słowa.

—Nie powinieneś być tego zdania, Ralfie. Rozumiem twoją niechęć i sam uważam to za bezsensowne, tak rzeczywiście dla własnego waszego spokoju dobrze jest, że się to stanie, bo na wypadek, gdybym musiał zawiadomić policję, miło mi przecież będzie, gdy będę mógł oznajmić, że sami kazaliście się zrewidować. Będę też wtedy mógł tego wymagać od służby, nie narażając się na to, że ktoś mógłby się czuć obrażony.

Ralf przyznał mu teraz słuszość, a gdy Franciszek pokazał już swoją teczkę, i on otworzył swoją, podsuwając ją stryjowi.

I tym razem radca handlowy niedbale sięgnął po plik akt i wyciągnął go z teczki — ale nagle wzdrygnął się przerażony i zbladł. Pod aktami ukazało się szare pudełeczko. Sięgnął po nie i podsunął je zupełnie skonsternowanemu Ralfowi pod oczy.

Przez chwilę panowała śmiertelna cisza. Oczy wszystkich jak urzeczony wpatrywały się w klejnot.

Ralf przetarł oczy, jakby musiał odpędzić jakiś koszmar. Potem z ust starszego pana padły z wysiłkiem ochryple słowa:

—Co to znaczy?

Britta, która także pobladła śmiertelnie, instynktownie stanęła u boku Ralfa i wpatrywała się w niego z bezradnym przerażeniem.

—Ralfie... na Boga... Ralfie! — zawołała oszołomiona.

Franciszek także wpatrywał się w klejnot na pozór z najwyższym zdumieniem, potem zaś podszedł szybko do stryja i chwycił go za ramię.

—Na Boga, stryju Henryku, przebacz Ralfowi, miał wczoraj wieczorem w klubie wielkie niepowodzenie w grze, przegrał dziesięć tysięcy marek! Widocznie nie widział innego ratunku. Błagam cię, przebacz mu, drogi stryju — prosił na pozór głęboko wzruszony.

Radca handlowy wydał westchnienie, które brzmiało jak jęk. Nieopisanym, boleśnie pogardliwym wzrokiem spoglądał na Ralfa, którego bezradne oszołomienie źle sobie tłumaczył, podobnie jak źle sobie też teraz tłumaczył poprzedni opór Ralfa wobec propozycji rewizji.

Pozory przemawiały przeciwko Ralfowi. Stary pan rzekł ochrypłym głosem:

—A ja cię kochałem jak własnego syna! I ty mogłeś nam to zrobić, Britcie i mnie? Ty — złodziejem, złodziejem bez czci? Więc dlatego nie chciałeś się pozwolić zrewidować? Tfu, brzydzę się tobą!

Ralf wzdrygnął się, teraz dopiero zrozumiał straszliwe oskarżenie.

—Stryju Henryku, i ty wierzysz w to? Ja złodziejem, ja... ja?

Radca handlowy wskazał na klejnot.

—Nigdy bym w to nie uwierzył, gdybym sam nie znalazł tego klejnotu w twojej teczce.



Ralf jęknął.

—Stryju Henryku, jak Bóg w niebie, nie wiem, w jaki sposób klejnot ten dostał się do mojej teczki.

Radca handlowy wyprostował się ostro.

—Milcz! Przynajmniej nie kłam jeszcze! A teraz precz z mego domu, precz! Nie ma tu miejsca dla ciebie, między nami wszystko skończone!

Britta krzyknęła:

—Ojczy!

I chwyciła ramię Ralfa, który spojrzał na nią z twarzą skamieniałą z bólu.

—Britto... ty... nie, ty nie wierzysz, że jestem złodziejem — powiedział ochryple, bezsilny z przerażenia.

Zarzuciła mu ramiona na szyję.

—Nie, Ralfie, raczej uwierzę, że ja sama skradłam klejnot — powiedziała z podnieceniem, ale z wielką stanowczością.

Henryk Bodmer, nieprzytomny z gniewu, wyrwał córkę z ramion Ralfa.

—Czyś ty oszalała? Czy nie widzisz, że mam tutaj w rękach dowód, iż on jest złodziejem? Aby pokryć dług karciany, skradł klejnot, który przeznaczyłem dla ciebie na podarunek ślubny, on, którego obdarzałem pełnym zaufaniem! Precz z mego domu, nie pokazuj mi się nigdy więcej na oczy! Jedynie dlatego, że nie chcę zbrukać naszego nazwiska, rezygnuję z wydania cię w ręce policji.

Ralf ciągle jeszcze nie mógł zapanować nad sobą. Patrzył stryjowi w twarz, jakby go nie rozumiał. Daremnie usiłował sobie uświadomić, co się teraz stało. Ale nagle ujrzał wyciągniętą rękę stryja Henryka.

Jak we śnie, niezdolny się bronić ani nawet zrozumieć straszliwego oskarżenia, chwiejnym krokiem skierował się do drzwi. Britta chciała pójść za nim, krzyknęła głośno:

—Ralfie, Ralfie, ja ci wierzę!

Potem padła nieprzytomna na fotel. Ralf chciał jej biec na pomoc, ale władczy ruch ręki stryja powstrzymał go od tego. Teraz nie wolno mu było zwlekać dłużej.

Franciszek podniósł Brittę, podczas gdy Ralf wyszedł. Potem ojciec boleśnie pochylił się nad nią.

—Moje biedne dziecko! — powiedział cicho.

Franciszek zwrócił się obłudnie do stryja.

—Kochany, stryju, przebacz Ralfowi, ze względu na Brittę. Na pewno nie wiedział, co czyni!

Mógł spokojnie udawać miłosiernego, aby dodać sobie nimbu, gdyż wiedział, jak surowy i nieubłagany był stary radca na punkcie honoru.

—Milcz! — odpowiedział radca handlowy twardo i nieugięcie.

Mimo całej miłości, jaką żywił dla Ralfa, a może właśnie ze względu na tę miłość, nie mógł mu przebaczyć. Dla niego Ralf był przyłapanym na gorącym uczynku złodziejem, więc człowiekiem straconym na zawsze.

Franciszek mógł być teraz zadowolony ze skutków swego łotrostwa.

Wybiegł szybko z pokoju, aby sprowadzić pomoc dla Britty. W westybulu ujrzał Ralfa, który właśnie wkładał palto. Szybko podszedł do niego.

—Ralfie, będę bronił twojej sprawy u stryja. Nie trać otuchy, na pewno ci przebaczy, niech się tylko trochę uspokoi. Daj mi znać, gdzie się podziewasz. Prześlę ci wiadomość i trochę pieniędzy, gdy tylko będę miał wolne — szepnął.

Potem pobiegł dalej.

Ralf patrzył za nim przez chwilę, jakby sobie dopiero musiał uświadomić, co Franciszek powiedział do niego. I nagle w duszy jego zbudziło się straszliwe podejrzenie. Ale zjawilo się ono i zniknęło jak nieistotny cień.

Wolno opuścił dom, w którym był tak szczęśliwy — opuścił go jako napiętnowany, wyklęty. Nie wiedział, dokąd skierować kroki, mechanicznie szedł przed siebie, bez celu i bez świadomości.

Franciszek powrócił do jadalni z pokojówką Britty. Tymczasem Britta dawno już odzyskała przytomność. Ojciec kazał pokojówce odprowadzić panienkę do jej pokoju gdyż czuje się niedobrze i musi się położyć.

Britta spojrzała na ojca wzrokiem, który ugodził go w samo serce. Ujął ją w ramiona.

—Moje biedne, kochane dziecko! — powiedział przejęty.

Britta była zbyt zgnębiona, aby się sprzeciwić życzeniu ojca. Bezwolnie pozwoliła się zaprowadzić do swego pokoju.

Franciszek i radca handlowy pozostali teraz zupełnie sami. I znowu Franciszek, jakby ogarnięty litością, wznosił błagalnie ręce:

—Stryju Henryku, ze względu na Brittę przebacz Ralfowi!

Starszy pan posepnie potrząsnął głową.

—Milcz, ani słowa więcej o nim.

Ale Franciszek wiedział, że spokojnie może prosić dalej i jeszcze bardziej przedstawiać się w korzystnym świetle.

—Przecież to tylko ze względu na Britte, drogi stryju. Pozwól sobie powiedzieć, że i ja sam kocham Britte, chociaż ona nigdy nie chciała nawet słyszeć o mnie. Jej szczęście znaczy dla mnie więcej, niż moje własne, i dlatego błagam cię, przebacz Ralfowi ze względu na Britte. Grał wczoraj nieszczęśliwie i na pewno nie widział innego ratunku.

Radca spojrzał na niego z bolesnym wyrazem twarzy.

—Nie oddam przecież swego dziecka złodziejowi, nie umieszczę złodzieja na czele Zakładów „Nepal”. Nie Proś więcej za nim, jest to zupełnie bezcelowe. Bardzo to szlachetnie z twojej strony, że się wstawiasz za nim, jesteś dobrym człowiekiem, Franku, za mało cię dotychczas ceniłem. Ralfa lubiłem o wiele więcej niż ciebie. Teraz jednak już się to skończyło. Ze złodziejem bez honoru nie chcę mieć nic wspólnego. Ralf nie istnieje już dla mnie. Britta także będzie musiała zapomnieć o nim, niebawem trawa porośnie na wydarzeniach dzisiejszego ranka. A gdy to przeboleje, Franku, wówczas zostanie twoją żoną, ciebie zaś uczynię swoim następcą w Zakładach „Nepal”. Zaslugujesz na to daleko bardziej, niż Ralf, widzę to teraz. Franciszek ujął jego dłoń i przycisnął do warg.

—Dziękuję ci stryju Henryku, i... jeżeli nie mogę się teraz tak jakby należało cieszyć z twojej dobroci wobec mnie, nie bierz mi tego za złe. Dla Britty poniósłbym wszelką ofiarę, gdyż kocham ją ponad wszystko w świecie, obawiam się jednak, że ona nie będzie ze mną szczęśliwa.

— Pozna cię lepiej, jak i ja teraz cię poznałem, a wtedy uczucie jej zwróci się do ciebie. Uświadomi sobie niewątpliwie, że Ralf nie zasługiwał na jej miłość.

Franciszek triumfował w duchu. Szybciej i łatwiej, niż przewidywał, osiągnął swój cel. Zdobycie zgody Britty nie wydawało mu się chwilowo tak ważne. Jeżeli miał tylko stryja po swojej stronie, to rzecz najważniejsza była zrobiona.

W każdym razie Ralf dzięki jego „genialnemu” pomysłowi został nieodwołalnie usunięty z drogi. Reszta dokona się stopniowo. Postanowił poprosić stryja, aby przynajmniej przekazał Ralfowi dostateczną kwotę pieniędzy na zapłacenie długu kartanego. Może udałoby się nakłonić go, aby wyjechał do Ameryki, a przynajmniej gdzieś za granicę. Im dalej byłby Ralf, tym lepiej byłoby na wszelki wypadek.

Potem już wszystko ułoży się wedle jego życzeń, Franciszek postara się o to. I nikt się nigdy nie dowie, w jaki sposób klejnot dostał się do teczki Ralfa.

Niezmiernie zadowolony z siebie i rezultatu swego nikczemnego podstępu, Franciszek odprowadził stryja do fabryki.

\*

\* \*

Ralf biegał jak nieprzytomny kilka godzin po mieście, nie wiedząc, co ma począć, jak zrozumieć potworność, która mu się przydarzyła. Daremnie usiłował zbadać, w jaki sposób klejnot dostał się do jego teczki. Wprawdzie nieustannie

budziło się w nim lekkie podejrzenie w stosunku do Franciszka, ale odpychał je od siebie i wstydził się swojej nieufności. Czyż przed chwilą nie przekonał się sam, dokąd mogło prowadzić niesłuszne podejrzenie, jak łatwo mogło zdruzgotać człowieka?

Nie zwracał uwagi na drogę i nie wiedział, gdzie się znajdował, gdy nagle usłyszał, jak głos jakiś zawołał go po imieniu. Jakby budząc się z ciężkiego snu, Ralf wzdrygnął się i ujrzał, że tuż obok niego zatrzymało się eleganckie auto. Siedział w nim nikt inny, jak jego właściciel — Jan Sund.

— Hallo, Ralfie! Gdzież to się tak wałęsasz o tej porze, gdy ty, jako najbardziej obowiązkowy człowiek pod słońcem, zazwyczaj przesiadujesz w swoim biurze w „Nepalu” — zawołał ze śmiechem.

Ralf spojrział na niego zmęczonymi, nieprzytomnymi oczyma. Twarz jego drgnęła nerwowo.

— To ty, Janku? Tak, masz rację, że się dziwisz, ja sam dziwię się także. Ale... stało się coś strasznego... coś, co mnie zupełnie wytrąciło z równowagi — powiedział ochrypłym głosem.

Janek spojrział stropiony w skrzywioną twarz przyjaciela.

— Człowieku... teraz dopiero widzę, że wyglądasz okropnie! Cóż się stało?

Ralf wykonał bezsilny ruch obronny.

— Mogę ci to opowiedzieć w kilku słowach. Stryj mój wypędził mnie ze swego domu jak parszywego psa. Oto stoję przed tobą obarczony haniebnym podejrzeniem, napiętnowany jako złodziej. Lepiej, abyś mnie nie znał więcej, gdyż z mojej ręki nawet pies nie powinien przyjąć teraz kawałka chleba — rzekł z nieopisaną goryczą.

Jan Sund zrobił przerażoną minę, nie rozumiejąc nic z tego co usłyszał.

—Ralfie, jesteś chyba chory? Co ty za głupstwa wygadujesz?

Ralf roześmiał się gorzko.

—Prawda, brzmi to jak kiepski żart prima aprilisowy. Ale jest to bolesna prawda. Znieważono mnie i wypędzono — syknął Ralf przez zęby.

Janek objął serdecznie przyjaciela.

—Mój drogi, jesteśmy przecież przyjaciółmi, chociaż niezupełnie bez racji uważasz mnie za wściekle lekkomyślnego hulakę. Ale jeżeli chodzi o obowiązek przyjaźni, znam go, i bez chwili namysłu oświadczam ci, że uważam cię za niedolnego do kradzieży czy podobnego przestępstwa. Raczej siebie samego gotów byłbym podejrzewać o czyn niehonorowy niż ciebie.

Ralf spojrzał na niego przejmującym wzrokiem.

—Dziękuję ci, Janku, twoje słowa sprawiły mi ulgę, a jak stoję przed tobą, tak prawdą jest, że jestem niewinny. Ale jakieś przeraźliwie niepojęte wydarzenie rzuca na mnie podejrzenie winy.

Jan Sund ujął jego rękę.

—Dokąd idziesz, Ralfie?

—Nie wiem! Tak, jak mnie tu widzisz, wyszedłem z domu stryja— będzie już temu zapewne kilka godzin. I nie wiem, ani gdzie biegałem dotychczas, ani dokąd mam się teraz skierować.

Jan Sund skinął głową.

—W takim razie wsiadaj. Przede wszystkim pojedziesz do mnie i opowiesz mi, co się właściwie stało. Najpierw jednak zjemy śniadanie, bo jestem wściekle głodny, a ty także wyglądasz, jakbyś miał pusty żołądek. Gdy zjemy śniadanie, zastanowimy się głębiej nad całą sprawą.

Ralf płonącymi oczyma spojrzał na przyjaciela.

—Janku, niech ci Bóg wynagrodzi, że nie odmawiasz mi teraz swojej przyjaźni.

Janek roześmiał się głośno.

—Ładna by to była przyjaźń! Chodź, chłopie, siadaj tu przy mnie!

Ralf wsiadł do auta z takim uczuciem, jakby dobił do zbawczego portu. Istotnie przecież w rozterce swojej nie wiedział, dokąd się skierować.

Po kilku minutach dojechali do willi, którą Jan Sund po śmierci rodziców zajmował sam jeden ze służbą.

Janek przebrał się szybko, podczas gdy Ralf siedział w palarni i przy papierosie usiłował skupić myśli.

W kilka minut później dwaj przyjaciele siedzieli przy pożywnym śniadaniu, a gdy skończyli jeść, pan domu rzekł:

—Tak, Ralfie, teraz zapalimy jeszcze papierosa, a potem powiesz mi dokładnie co cię trapi, abym się mógł zastanowić, w jaki sposób ci dopomóc.

Ralf podał mu nad stołem rękę z gorącym uściskiem.

—Pomogłeś mi już o tyle, że przynajmniej zdolny jestem jasno myśleć. Dowiesz się o wszystkim, co się stało. Wiem, że nie potrzebuję niczego przed tobą trzymać w tajemnicy. Jeżeli potrzebna jest dyskrecja, ty ją potrafisz zachować.



— No, sędzę, że nie jestem starą plotkarą — odpowiedział Jan.

Ralf opowiedział mu teraz wszystko, co się stało, od owej chwili, gdy wczoraj po południu radca handlowy wszedł do salonu z klejnotem. Zwierzył się też przyjacielowi, że od niejakiego czasu był potajemnie zaręczony z Brittą za zgodą swego stryja, i że radca upatrzył go na swego następcę z Zakładach „Nepal”.

Janek słuchał z zainteresowaniem, nie przerywając Ralfowi ani razu. Kiedy przyjaciel skończył, Jan siedział przez dłuższą chwilę w milczeniu, wpatrując się w dym papierosa. Potem skierował wzrok na twarz Ralfa i rzekł:

— Kochany Ralfie, wiesz, że wiodę żywot dość bezużyteczny — jestem do tego, że tak powiem, zmuszony. Niestety, dzięki Bogu, jestem tak bogaty, że byłoby przestępstwem, gdybym przez jakąkolwiek pożyteczną działalność odbierał możliwość zarobkowania jakiemuś biedakowi. Dotychczas musiałem się zadowalać tym, że spędzałem czas na rozmaitych sportach. Wiesz, że uprawiam niemal wszystkie sporty. Ostatnimi czasy zbudziło się we mnie specjalne zamiłowanie — zajmuję się rozwiązywaniem zagadkowych przypadków kryminalnych i z prawdziwą namiętnością poświęcam się wszelkim wydarzeniom mającym związek z kryminalistyką. Ty sam nasunąłeś mi kiedyś ten pomysł, gdy powiedziałeś: „Szkoda niezmiernie twoich zdolności umysłowych, jesteś bystry i przebiegły jak lis, powinieneś zostać detektywem”. Długo zastanawiałem się nad tą myślą i wreszcie odkryłem w ten sposób nową pasję, która miała utrzymać w treningu nie moje ciało, lecz mój umysł. W tajemnicy zajmowałem się rozmaitymi sprawami kryminalnymi i usiłowałem je zbadać. A oto ty sam przynosisz mi teraz taką zagadkową sprawę. Z rozkoszą poświęcę się jej zbadaniu, mój drogi. Zrobisz mi przyjemność, jeżeli mi pozwolisz oddać swój spryt na twoje usługi. A zatem — zbadajmy bliżej twoją sprawę. Przy każdym przestępstwie trzeba sobie przede wszystkim zadać pytanie, kto ma z niego korzyść.

Przestępstwem jest tutaj nie kradzież, gdyż została ona oczywiście sfingowana, tylko aby rzucić podejrzenie na ciebie. Ale kto miał korzyść z tego, aby ciebie obwinie, napiętnować jako złodzieja i wypędzić z domu twego stryja?

Ralf wzdrygnął się. Potem spojrzął na Jana rozpalonym wzrokiem.

— Pytaniem tym pobudzasz we mnie na nowo coś, co napełniło mnie już raz nieufnością do pewnego człowieka. Ale uwolnij mnie o wymienienia nazwiska tego człowieka.

Jan skinął głową.

— Nie jest to też potrzebne, mój drogi Ralfie. Znam przecież dobrze wasze stosunki i wiem dokładnie, który to jedyny człowiek mógł mieć korzyść z tego, że ty zostałeś wypędzony z domu swego stryja. A między nami mówiąc, nie znoszę tego chłopaka!

— Janku!

— Tak, tak, powtarzam, nigdy nie mogłem znieść tego człowieka o śliskiej i pełzającej uprzejmości. Wszystko zaś, co mi opowiedziałeś, jego wysiłki, aby cię wciągnąć w grę, jego szydercze słowa, które miały cię podniecić, wszystko to zgadza się z moimi obserwacjami. Czyż nie ostrzegałem cię dopiero wczoraj wieczorem przed nim? A teraz jego zachowanie dzisiaj rano przy odkryciu... zniknięcia klejnotu — czyż nie budzi to w tobie refleksji? Słowem, kochany Ralfie, musimy mówić teraz z sobą zupełnie szczerze: uważam twego kuzyna Franciszka za zdolnego do wszelkiej nikczemności, a przede wszystkim takiej, która może mu przynieść korzyść. On jeden zyskuje, gdy ty ustępujesz z pola, bo oczywiście stryj twój jego uczyni teraz swoim następcą, a może nawet przyrzeknie mu rękę córki.

Ralf zerwał się z miejsca.

— Britta mnie nie zdradzi! Wierzy we mnie i nigdy nie poślubi innego.

— Doskonale, nie zamierzam wcale oponować przeciwko temu. Jesteś szczęśliwym człowiekiem, jeżeli możesz tak dalece polegać na jej miłości. Ale teraz jeszcze raz oświetlmy sprawę krytycznie i zastanówmy się, w jaki sposób spełnienie tego łotrstwa było możliwe. Wy dwaj, ty i on, byliście przy tym, jak stryj twój zamknął klejnot do szafy ze srebrem, a potem córka jego schowała klucz do skrytki ściennej?

— Tak, prócz stryja i Britty tylko my dwaj byliśmy przy tym.

— A sposób otwierania szafki ściennej był wam obydwu znany?

— Tak, Britta pokazała nam go kiedyś.

— Doskonale! Panna Britta, jak zeznała, znajdowała się wczoraj aż do wieczora w salonie, wieczorem zaś także nikt nie mógł niedostrzeżony zbliżyć się do szafki ściennej, ponieważ z jadalni natychmiast by go zauważono. Tak przecież było, prawda?

— Tak, a później siedzieliśmy w salonie, aż do chwili, gdy my dwaj udaliśmy się do klubu.

— Dobrze, w takim razie klejnot został usunięty z szafy ze srebrem pomiędzy chwilą waszego odejścia, a momentem, gdy kuzynka wasza udała się po niego dzisiaj rano.

— Tak jest. Inna pora nie może wchodzić w rachubę.

— Doskonale, jeżeli moje podejrzenie jest słuszne, w takim razie Franciszek mógł wyjąć klejnot z szafy tylko pomiędzy chwilą waszego powrotu z klubu a

momentem, gdy dzisiaj rano wszedłeś do jego pokoju. Ponieważ miał zamiar przemycenia etui z klejnotem do twojej teczki, musiał bezwarunkowo już w nocy zawładnąć klejnotem, gdyż musiał jeszcze upolować stosowną chwilę na włożenie go do twojej teczki. Plan unieszkodliwienia ciebie z pewnością opracował już dawno, dowodzą tego jego nieustanne wysiłki zwabiania cię do stołu gry. Całe jego zachowanie dzisiaj rano w chwili odkrycia, że klejnot zniknął, wydaje mi się bardzo podejrzane. Jego natarczywe domaganie się rewizji, która oczywiście musiała się odnosić tylko do ciebie, stanowi niewątpliwym dowód jego przestępstwa. Byłoby rzeczą naturalną, gdyby i on, podobnie jak ty, uważał taką rewizję za upokarzającą. On jednak, jak widzę, nalegał na nią bardzo natarczywie. On też zażądał przeszukania teczek, prawda? Ralf zerwał się.

—Przestań, Janku, trudno mi się obronić przed tym, aby słowa twoje uważać za możliwość, za prawdopodobieństwo, a byłoby przecież brutalne, gdybym podejrzewał własnego kuzyna o coś podobnego, o taką bezgraniczną nikczemność, nie mając dowodów w ręku!

Janek wypuścił kłęb dymu z papierosa. Potem powiedział wolno:

—Oczywiście, nie powinno się nikogo podejrzewać o nikczemność, póki się nie ma na to dostatecznych dowodów. Dla mnie jednak sprawa przedstawia się w ten sposób: Mój najdroższy przyjaciel, którego uważam za człowieka najszlachetniejszego pod słońcem, co do którego miałem już niezliczone dowody jego uczciwości i prawości, zostaje obwiniony o popełnienie przestępstwa, którego moim zdaniem bezwarunkowo nie byłby zdolny popełnić. Jest więc dla mnie rzeczą jasną, że stałeś się ofiarą jakiegoś łotrostwa, bo jakżeby inaczej klejnot dostał się właśnie do twojej teczki? A to łotrostwo mógł moim zdaniem popełnić tylko Franciszek Bodmer. Uważam go też bezwarunkowo za zdolnego do takiego

czynu, gdyż niejednokrotnie miałem sposobność przekonać się o jego podłym charakterze.

Wszystko wskazuje na niego, nie waham się więc ani chwili skierować podejrzeń właśnie na niego. Możliwe, że się mylę — w takim razie uczciwie przeproszę go za to. W każdym razie chwilowo pójdę po linii tego podejrzenia i postaram się zbadać, czy jest ono usprawiedliwione, czy nie. Mam teraz przed sobą ważne zadanie — ratować swego najlepszego przyjaciela przed najgorszą rzeczą, jaka mogłaby go spotkać — przed utratą honoru. A jeżeli uda mi się spełnić to zadanie, kochany Ralfie, w takim razie będę sobie mógł powiedzieć, że nie żyłem na próżno i znowu będę mógł przez pewien czas znosić cierpliwie swoją bezużyteczność.

Ralf uścisnął mu rękę z taką siłą, że Jan skrzywił się z bólu.

— Jakże ci jestem wdzięczny, przede wszystkim za to, że tak niezłomnie wierzysz we mnie! Nie potrafię tego wyrazić słowami. Ale przypuściwszy nawet, że podejrzenie twoje jest słuszne, jakże udowodnimy jego prawdziwość?

— Nie będzie to łatwe, gdyż idzie tu o przebiegłego człowieka, który z pewnością starannie zatarł za sobą wszelkie ślady swego czynu. Ale ostatecznie najsprytniejszy nawet przestępca popełnia błędy. Spróbuję więc trafić na taki błąd. Pozwól mi teraz snuć dalej swoje myśli. Czy było możliwe, aby Franciszek dostał się niepostrzeżenie do twojej teczki? Gdzie ją przechowujesz?

— W swoim pokoju. Wczoraj wieczorem jak zwykle po powrocie do domu, położyłem ją na stole w swoim pokoju. Leżała tam, aż ją dzisiaj rano zabrałem z sobą do jadalni, idąc na śniadanie.

— Czy Franciszek może bez przeszkód dostać się do twego pokoju?

— Oczywiście, wiesz przecież, że pokoje nasze sąsiadują z sobą, a łączące je drzwi nigdy nie są zamknięte na klucz, tak że bez przeszkody możemy, ilekroć zechcemy, wchodzić do siebie wzajemnie.

— A czy w czasie od waszego wczorajszego powrotu z klubu do chwili, kiedy dzisiaj rano zabrałeś teczkę, idąc na śniadanie, opuściłeś swój pokój, podczas gdy Franciszek znajdował się w swoim?

Ralf zastanowił się, potem rzekł z wahaniem:

— Tak, byłem w łazience, aby jak co rano, wziąć zimny natrysk — i w tym czasie Franek na pewno był w swoim pokoju.

— Poza tym przez cały ten czas znajdowałeś się u siebie?

— Tak.

— W takim razie klejnot mógł zostać włożony do twojej teczki tylko w tej chwili, kiedy znajdowałeś się w łazience.

Ralf odetchnął ciężko.

— Posiadasz niezwykły dar kombinacyjny, Janku, i muszę przyznać, że argumenty twoje przemawiają mi do przekonania, chyba że w czasie, gdy byłem w klubie, ktoś włożył klejnot do mojej teczki.

— Uważam to za wykluczone. Któż poza Franciszkiem mógłby mieć interes w tym, aby ci wsunąć klejnot do teczki? Gdyby złodziejem był ktoś ze służby, ukryłby klejnot dobrze, zamiast wsadzać go do twojej teczki. Czy nie zgadzasz się z tym?

Ralf potarł czoło dłonią.

— Muszę się z tym niestety zgodzić, Janku. Ale jakimże człowiekiem jest ten, kto byłby zdolny do takiej złośliwości?

— To właśnie zbadamy, Ralfie!

— I jakże mu to dowieść, jeżeli istotnie popełnił to łotrostwo?

Słowa te wypowiedział Ralf z rozpaczą.

Jan uspokajająco położył dłoń na ramieniu przyjaciela.

— Tylko spokojnie! Gdzie jest wola, tam znajdzie się też i droga. A ta wola jest we mnie. Zbliżę się trochę do pana Franciszka Bodmera i wezmę go bacznie na oko. I dlatego, kochany Ralfie, chociaż jest mi to niezmiernie przykre, muszę ci jednak odmówić gościnności. Miałem zamiar zatrzymać cię u siebie, aż się twoja sprawa wyjaśni, ale teraz wydaje mi się mądrzejsze, abyś nie szukał schronienia właśnie u mnie. Muszę mieć wolną rękę. I dlatego proponuję, abyś zamieszkał w „Grand Hotelu”.

Ralf spojrział na niego niepewnie.

— Kochany Janku, ten hotel jest dla mnie za drogi. Musisz wziąć pod uwagę, że wczoraj wieczorem przegrałem nie tylko dziesięć tysięcy marek na kwity honorowe, ale też całą gotówkę, jaką posiadałem. Muszę więc chwilowo zastawić zegarek, aby zdobyć nieco pieniędzy. Co później będę mógł spieniężyć ze swego mienia, okaże się, gdy każę sobie odesłać rzeczy.

Jan zerwał się z miejsca i położył rękę na ramieniu Ralfa.

— Proszę cię, nie mów głupstw, Ralfie! Jest przecież rzeczą naturalną, że ja muszę ci pomóc w potrzebie. Te dziesięć tysięcy marek także ci pożyczę.

Ralf spojrział na niego płomiennymi oczyma.

— Nie mogę tego przyjąć, Janku, właśnie od ciebie nie mogę tego przyjąć. Postanowiłem sobie pójść do jakiegoś lichwiarza i pożyczyć pieniędzy. Oczywiście dostałbym je tylko z uwagi na moje pokrewieństwo z właścicielem Zakładów „Nepal”, ale w obecnym stanie rzeczy nie chcę się na to powoływać. Jak więc zdobyć pieniądze, to dla mnie zagadka — ale właśnie od ciebie nie chcę ich przyjąć.

— Dlaczego właśnie ode mnie?

— Ponieważ nie wiem czy i kiedy będę ci je mógł zwrócić. Nawet gdyby mi się udało dostać niebawem posadę inżyniera, trzeba wielu lat, abym mógł ten dług spłacić.

Jan zaprzeczył gwałtownym ruchem.

— O to się nie troszcz, mój drogi, już ja dojdę z powrotem do swoich pieniędzy, jeżeli ta pewność jest ci koniecznie potrzebna dla spokoju. Będę rad, jeżeli swoimi pieniędzmi zdołam przynajmniej dopomóc przyjacielowi wydostać się matni. Czy nie rozumiesz, że wyświadczysz mi tym wielką przysługę? A poza tym twój stryj, radca handlowy, jest mi winien więcej, niż dziesięć tysięcy marek, a możesz być pewien, iż przyjdzie dzień, kiedy zwróci mi je z wielką radością.

Ralf zakrył twarz rękoma.

— Gdybyś wiedział, jak mi wstyd tej głupoty, że dałem się skusić do gry!

— Nie bronię ci się tego wstydzic, był to krok niezmiernie głupi, ale wyobrażam sobie, jakimi sztuczkami skusił cię do tego twój kuzyn. Należało to do jego planu. A głupstwo musi przecież raz każdy człowiek popełnić, inaczej byłbyś już zbyt wielką doskonałością. Więc ani słowa więcej w tej sprawie



pieniężnej, wystawię ci czek, będziesz przechodził obok banku, to go sobie podejmiesz. A teraz wynoś się. Albo nie, czekaj jeszcze chwilę — musisz mi jeszcze szybko napisać liścik pod moje dyktando.

Ralf spojrział na niego pytająco, a Jan roześmiał się.

— Siadaj no tylko tam przy moim biurku i rób, co ci każe. Zazwyczaj w naszym związku przyjaźni ty zawsze byłeś górą i grałeś rolę przewodnika, teraz role się zmieniły. Pisz więc: „Najdroższa Britto!”

Ralf poderwał się.

— Janku!?

— Czego chcesz? Czyż tytuł ten nie jest dostatecznie czuły? W takim razie wybierz inny, w tych sprawach nie jestem takim znawcą jak ty i pozostawiam ci wolną rękę. Więc zatytułowałaś już?

— Tak.

— W takim razie pisz dalej:

*Proszę Cię, nie troszcz się o mnie. Moja niewinność musi wyjść na jaw. Dziękuję Ci, że wierzysz we mnie. Jeżeli masz mi coś do zakomunikowania, pisz do mojego przyjaciela Jana Sunda. Ale proszę Cię, nie zdradź nikomu, że jestem z Jankiem w kontakcie. Musi to być zachowane w tajemnicy, jeżeli niewinność moja ma być udowodniona. Wszelkich innych rzeczy dowiesz się przez Janka Sunda.*

Tak... tak... teraz jeszcze tylko uczuciowy podpis i możesz zakończyć list. Sam go doręcę panie Brittcie Bodmer i zakomunikuję jej wszystko, o czym musi wiedzieć, aby nie traciła otuchy i niepotrzebnie nie troszczyła się o siebie. Tak, a teraz napisz jeszcze drugi list.

Ralf przygotował sobie drugi arkusik papieru.

— Robię bezwolnie wszystko, czego ode mnie wymagasz.

— Tak też być powinno, gdy się oddało swoją sprawę w ręce Sherlocka Holmesa. Wydaję się sobie niezmiernie ważną osobistością. Ty zaś wskutek popełnionego wobec ciebie łotrostwa tak dalece straciłeś równowagę, że nie potrafisz jeszcze jasno myśleć i działać. Więc ja to robię za ciebie. A teraz pisz: „Kochany Franciszku!”

Ralf znowu spojrzał na niego zaskoczony.

— Do Franka mam pisać?

— Owszem, i to bardzo serdecznie, aby nie powziął najmniejszego podejrzenia. Więc dalej:

*Postaraj się o to, aby moje rzeczy zostały jak najszybciej odesłane do „Grand Hotelu”. Józef może je zapakować. Możesz sobie wyobrazić, jak dalece jestem jeszcze przygnębiony wypadkami dzisiejszego ranka. Nie miałyby sensu zapewniać, że jestem niewinny: pozory przemawiają przeciwko mnie, a ponieważ stryj nie chce mi uwierzyć, muszę się poddać. Nie chcę więcej narzucać się stryjowi i dlatego Ciebie proszę o przysłanie mi moich rzeczy. Dziękuję Ci za Twoje przyrzeczenie, że weźmiesz w swoje ręce moje sprawy, ale nie chcę Cię trudzić.*

*Najlepiej będzie dla mnie, jeżeli opuszczę kraj. Konieczne do tego pieniądze spróbuję w jakiś sposób zdobyć. Bywaj zdrów, prawdopodobnie nie usłyszysz już o mnie, chyba wyjadę do Ameryki. Ostatnie pozdrowienia*

*Ralf.*

— Doskonale, świetnie, jestem z ciebie bardzo zadowolony. Jeżeli podejrzenie moje jest słuszne, kuzynowi twemu spadnie kamień z serca, gdy tak bez wielkiego hałasu

oświadczysz gotowość wyemigrowania do Ameryki i niebawem stanie się daleko mniej ostrożny, niż gdybyś chciał tutaj dowodzić swojej niewinności. Tak, mój Ralfie, ten list do Franciszka wyślesz mu z „Grand Hotelu” i zaczekasz tam spokojnie na dalsze wypadki. Otrzymasz ode mnie konieczne wskazówki co do wszystkiego, co masz robić, a czego nie robić. Ralf ujął jego rękę.

— Zastosuję się do wszystkich twoich poleceń, Janku, i serdecznie dziękuję ci za wszystko, co dla mnie robisz.

— No, podziękowania zażądam już później, gdy cię z tej matni wywikłam! Nie przyjmę niższej nagrody, jak stałe miejsce w twoim przyszłym domu, a dzieci twoje i wnuki muszą mnie zawsze czcić jako poczciwego wujaszka, który niegdyś wyratował ojczulka z niedoli. Czuję się już zupełnie jak zbawca.

Słowami tymi Jan osiągnął tyle, że po twarzy Ralfa przemknął uśmiech. Dwaj przyjaciele rozstali się z serdecznym uściskiem dłoni i Ralf udał się do „Grand Hotelu”, realizując przedtem czek przyjaciela w banku.

Jan Sund kazał się zameldować u Britty. Napisał na karcie wizytowej:

*W niezmiernie pilnej sprawie proszę bezwarunkowo o pięć minut rozmowy.*

Britta nie przyjęłaby dzisiaj żadnego innego gościa, ale wiedziała, że Jan Sund był najserdeczniejszym przyjacielem Ralfa, i natychmiast kazała go prosić.

Od czasu, gdy Ralf opuścił dom, przeżyła straszliwe chwile. Niepokój jej o ukochanego wzrastał z minuty na minutę. Wyobrażała sobie, w jak strasznym nastroju znajdował się teraz Ralf.

Gdy Jan Sund stanął przed nią, wyglądała jakby przebyła ciężką chorobę.

—Czym mogę panu służyć, panie Sund? — zapytała słabym głosem.

Jan rozejrzał się badawczo dokoła.

—Jesteśmy chyba sami, proszę pani? Czy nikt nas tu nie może słyszeć?

Britta spojrzała na niego zdumiona.

—Nie, panie Sund, z pewnością nikt nie podsłuchuje — odpowiedziała z przekonaniem, nie mogła się bowiem domyślać, że pokojówka jej właśnie dzisiaj mogła ulec pokusie podsłuchiwania pod drzwiami.

Jan, podobnie jak Britta, był teraz przekonany, że nikt ich nie podsłuchuje, i podał jej list Ralfa.

—Proszę, niech pani to przeczyta, a zorientuje się pani, w jakiej sprawie przychodzę.

Britta natychmiast poznała pismo Ralfa i westchnęła smutno. Podczas czytania oczy jej zaszczyły łzami.

—Dzięki Bogu, dzięki Bogu! Tak bardzo się o niego bałam — powiedziała drżącym głosem.

Jan Sund uśmiechnął się.

—Gdy mu to powiem, będzie się na pewno bardzo cieszył. Ale nie uważajmy sprawy za tragiczniejszą, niż jest w rzeczywistości. Niewinność Ralfa musi wyjść na jaw. Podjąłem się jego obrony i uczynię wszystko, co jest w mojej mocy, aby zdobyć konieczne dowody.

Z promiennym spojrzeniem ujęła Britta jego dłoń.

—Wierzy pan w niewinność Ralfa?

—Oczywiście! Kto zna Ralfa, nie może go uważać za złodzieja bez honoru. Ojciec pani musiał widocznie przez tę sprawę być zupełnie wytrącony z równowagi, inaczej mimo wszystkich pozornych dowodów nie zwątpiłby w jego uczciwość.

Britta, jak mogła najmocniej, uścisnęła jego dłoń.

—Jakże się cieszę, że pan stoi po jego stronie! Nie jest więc teraz zupełnie sam. Ojciec mój dał się zwieść pozorom. Wszak i ja sama przez chwilę byłam dezorientowana, gdy... ale pan przecież wie, co się stało?

— Wszystko!

— W takim razie musi pan przyznać, że znalezienie klejnotu w teczce Ralfa musiał ojciec mój uważać za dostateczny dowód jego winy, zwłaszcza gdy usłyszał, że Ralf był winien dziesięć tysięcy marek. Mam jednak nadzieję, że gdy

ojciec uspokoi się zupełnie, musi dojść do przekonania, że Ralf w żadnym wypadku nie może być zwyczajnym złodziejem.

— I ja mam nadzieję, że dojdzie do tego przekonania. Ale niewiele to Ralfowi pomoże. Przy jego usposobieniu nic nie może mu przywrócić dawnego spokoju i szczęścia, chyba to jedno tylko: złapanie łotra, który w niegodziwym zamiarze włożył mu klejnot do teczki.

Britta wzdrygnęła się i z pobladłą twarzą spojrzała na Jana.

— Sądzi pan, że zaszła tu taka niegodziwość?

— Proszę pani, a jakież inne wytłumaczenie znajdzie pani wobec faktu, że klejnot znajdował się w teczce Ralfa?

Britta wzruszyła bezradnie ramionami.

— Bezskutecznie łamałam sobie nad tym głowę.

— Niech pani tego więcej nie robi. Ja to teraz biorę na siebie. Przyszedłem tutaj, aby pani przynieść wiadomość od Ralfa i uspokoić panią co do jego losu. Zarazem jednak muszę panią prosić, aby pani nikomu, nawet ojcu i kuzynowi, nie zdradziła, że jestem w jakimkolwiek kontakcie z Ralfem. Jeżeli nie ma pani możliwości przemilczeć zupełnie mojej wizyty, to niechaj pani zechce wymyślić jakiś dowolny pretekst. Może pani powiedzieć, że przyszedłem zaprosić panią na partię tenisa. Dobrze też będzie, jeżeli chwilowo przestanie pani walczyć o niewinność Ralfa. Może pani nawet przyjąć pozornie postawę, jakoby pani w głębi duszy miała co do tego wątpliwości.

Britta oburzyła się.

— Nie, o nie! Tego nie potrafię! Jan Sund uśmiechnął się.

—No, może to zresztą niepotrzebne. W każdym jednak razie niech się pani za żadną cenę nie zdradzi z tym, że i ja wierzę w niewinność Ralfa.

Britta westchnęła.

— Chociaż chętnie użyłabym tego argumentu, aby zmienić zdanie ojca, przyrzekam panu jednak milczeć i nie zdradzić tego, aczkolwiek nie rozumiem, dlaczego trzyma pan to w tajemnicy.

— Później dowie się pani wszystkiego. Chwilowo niech pani będzie przekonana, że wszystko dzieje się ha rzecz Ralfa, aby dowieść jego niewinności. W tym celu niech mi pani także pozwoli, abym obejrzał teraz w salonie wiadomą szafkę ścienną i szafę do srebra. Proszę, niech pani tam wejdzie ze mną, aby wobec służby wyglądało to zupełnie niewinnie. Rozumie mnie pani?

Lekki uśmiech przemknął po ustach Britty.

— Podjął się pan widocznie roli detektywa? Jan Sund skinął potakująco głową.

—To moja najnowsza pasja, uprawiam ją z zamiłowaniem i z pociągu do złego — zażartował.

Natychmiast jednak spoważniał i dodał cicho:

—I aby ratować Ralfa.

Z silnym uściskiem podała mu Britta rękę.

—Więc chodźmy!

Za drzwiami pokojówka Britty wyprostowała się w tej chwili szybko i uciekła.

Britta zaprowadziła Jana Sunda do salonu, a potem na jego życzenie także do bocznego budynku, gdzie pragnął obejrzeć pokoje dwóch kuzynów. Oboje nie spostrzegli, że pokojówka Britty spoglądała za nimi niespokojnie.

Jan Sund obejrzał w salonie dokładnie szafkę ścienną i szafę do srebra. Gdy potem w bocznym budynku przyjrzał się pokojowi Ralfa, podszedł do wewnętrznych drzwi, prowadzących do pokoju Franciszka.

—Czy mogę otworzyć te drzwi? — zapytał. Britta skinęła potakująco.

—Proszę bardzo, drzwi te prowadzą do pokoju mego kuzyna Franciszka — rzekła.

Jan Sund szybko otworzył drzwi i bardzo uważnie rozejrzał się po pokoju Franciszka. Potem zamknął drzwi z powrotem. Stało się to właśnie w chwili, gdy służący Józef wszedł do pokoju Ralfa.

Służący zatrzymał się stropiony, widząc przed sobą Brittę i Jana Sunda. Tego ostatniego znał doskonale jako akcjonariusza Zakładów „Nepal” i jako przyjaciela Ralfa.

—Czego tu chcecie, Józefie? — zapytała Britta.

—Przepraszam bardzo, panienko. Pan Franciszek polecił mi wczoraj, abym dzisiaj przed południem spakował rzeczy pana Ralfa i odwiózł je do „Grand Hotelu” — powiedział nieco zakłopotany.

Jan Sund spojrział uważnie na służącego. Britta wzdrygnęła się lekko, ale Jan ukradkiem położył palec na wargach. Zamilkła więc i opuściła wraz z nim pokój, podczas gdy Jan powiedział głośno, aby służący słyszał go:

—Szkoda, miałem nadzieję zastać Ralfa w jego pokoju, gdyż chciałem się z nim umówić.



Józef spojrział za nimi z dziwnym wyrazem. Na twarzy jego zmagaly się jakieś decyzje, wreszcie jednak zabrał się do swojej pracy.

Za drzwiami Jan szepnął do Britty:

—Gdyby kuzyn opowiedział pani, że Ralf zamierza wyemigrować do Ameryki, niech się pani nie przeraża. I niech pani też nie oponuje. Nie potrzebuje pani jednak wierzyć w to. Mamy szczególne powody, aby wzbudzić przypuszczenie, jakoby Ralf zamierzał wyjechać do Ameryki.

Britta z uśmiechem skinęła głową.

— Zastosuję się w zupełności do poleceń Sherlocka Holmesa.

— To doskonale! A teraz, proszę pani, muszę "się pożegnać. Gdyby zaszła konieczność, abym panią znowu odwiedził, niech pani będzie łaskawa przyjąć mnie. Przyjdę tylko, jeżeli to będzie konieczne. I niech się też pani nie dziwi, jeżeli w towarzystwie pani ojca i Franciszka Bodmera bynajmniej nie będę stawał po stronie Ralfa, gdyż dzieje się to z ważnych powodów.

Britta spojrzała na niego badawczo i nagle oczy jej zapłonęły, jakby coś w tej chwili zrozumiała. Zanim jednak mogła cokolwiek powiedzieć, Jan pożegnał ją ukłonem i oddalił się szybko.

\*

\* \*

Kiedy w południe Franciszek powrócił z radcą handlowym do domu, Britta znajdowała się jeszcze w swoim pokoju. Ojciec udał się do niej.

Britta siedziała spokojna i skupiona przy oknie. Ojciec podszedł do niej, uniósł jej głowę i ze szczerym zatroskaniem spojrzął jej w oczy.

— Jak się czujesz, moje dziecko? Spojrzała na niego.

— Dziękuję ci, ojcze, już trochę lepiej.

— To mnie cieszy. Mam nadzieję, że stałaś się nieco spokojniejsza i przezwyciężyłaś ten ból, jaki ci zadano.

Britta westchnęła głęboko.

— Jestem zupełnie spokojna, ojcze, gdyż wiem, że Ralf jest niewinny i spodziewam się, że i ty niebawem w to uwierzysz.

— Moje biedne, kochane dziecko, Bóg świadkiem, jak trudno było mi uwierzyć w jego winę, ale niestety jest ona udowodniona. Sama widziałaś, że wyjąłem klejnot z jego teczki.

— Tak, ojcze, ale słyszałam także, jak Ralf powiedział, że nie wie, skąd on się w jego teczce wziął. I wierzę w to. Jakże można uważać Ralfa za złodzieja, znając go tak, jak my go znamy? Ani przez chwilę nie uważałam go za winnego. A i ty odzyskasz pełną wiarę w niego, to moje niezłomne przekonanie i nadzieja.

Ojciec ze szczerym współczuciem pogłaskał jej włosy.

— Moja biedna Britto, rozumiem cię w pełni i wiem, że trudno ci uwierzyć w jego winę. Przecież i ja sam doznaję takiego uczucia, jakby mi ciężki kamień legł na sercu. Kochałem go jak syna i chciałem mu podarować, co mam najdroższego. A on sprawił mi tak okrutne rozczarowanie!

Britta pogłaskała jego dłoń.

—Biedny ojczulku, żal mi cię bardzo, gdyż straciłeś wiarę w Ralfa, ale odzyskasz ją z pewnością, możesz być tego pewien.

Radca potrząsnął głową i znowu pogłaskał ją po włosach.

—Nie poznaliśmy się na nim, zbyt wysoko go ceniliśmy, podobnie jak zbyt nisko ceniliśmy Franka. Teraz musiałem dojść do przekonania, że Franek jest z nich dwóch bardziej wartościowy.

Nieokreślone, wrogie uczucie do Franciszka, zbudziło się w Britcie.

—Nie, nie, ojczu. Franek z pewnością nie jest bardziej wartościowym z nich dwóch. Zawsze czułam lekką niechęć do Franka — a teraz ta niechęć stała się silna i gwałtowna.' Sama nie wiem, dlaczego.

Radca handlowy spoglądał przed siebie ponuro. To, że serce Britty instynktownie broniło się teraz przed Franciszkiem, uważał za dowód jej subtelności. Przeczynała zapewne, że przeznaczył jej obecnie Franciszka na męża. A miłość jej należała przecież do Ralfa. Miłość ta nie pozwoli się tak szybko wypędzić z jej serca, na to trzeba było czasu. Przecież i on sam nie potrafił odczuwać dla Franciszka tego samego ciepła, jakie odczuwał dla Ralfa.

Oczywiście, nie wolno mu było już teraz wyjawiać Britcie swego planu, w myśl którego Franciszek miał się kiedyś stać jej mężem. Dowiedział się od Franciszka, że Ralf zamierzał wyemigrować do Ameryki. Wydawało mu się to niejako przyznaniem się do winy. Bolało go to bardzo, ale serce jego zacięło się jeszcze więcej. Złodzieja nie ścierpiałby w swoim domu. Niech jedzie do Ameryki i rozpocznie pokutnicze życie.

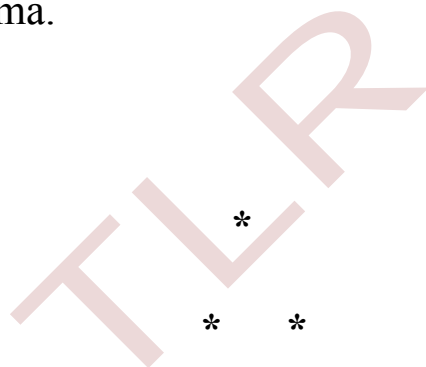
Dał jednak Franciszkowi dla Ralfa czek na dwadzieścia tysięcy marek.

— Poślij mu go z jego rzeczami do hotelu, niech zapłaci dług karciany, a za resztę niech zacznie w Ameryce nową egzystencję. Nie chcę, aby się zmarnował — powiedział.

Teraz zastanawiał się, czy powinien powiedzieć Brittcie, że Ralf jedzie do Ameryki, zdecydował się jednak poczekać z tym jeszcze kilka dni, aż Ralf odjedzie, gdyż wtedy Britta będzie się musiała poddać rzeczy nieodwołalnej.

Na tę myśl westchnął. Jakże ciężko będzie nawet jemu samemu pocieszyć się obecnością Franciszka po stracie Ralfa! Tym trudniejsze to będzie dla Britty.

Ojciec i córka udali się teraz do stołu. Franciszek przyjął ich z przesadną serdecznością, wobec której Britta odczuwała instynktowną niechęć. Z ledwością mogła być dla niego uprzejma.



Pierwszej nocy Ralf spał bardzo mało w hotelu. Nieustannie musiał rozmyślać o wszystkim, co go spotkało.

Następnego ranka opuścił hotel, aby zapłacić swój dług karciany. Potem czekał na swoje rzeczy, które przecież bezwarunkowo powinny były dzisiaj rano nadejść. Czekał też na wiadomość od Jana Sunda.

Było już prawie południe, gdy Józef przybył z rzeczami. Służący ten był zawsze niezmiernie oddany Ralfowi, podczas gdy Franciszek nie był wśród służby lubiany.

Gdy Józef zaniósł teraz rzeczy do pokoju Ralfa i podał mu list od Franciszka, zapytał z miną szczerze przygnębioną:

—Czy to prawda, że nigdy już nie powróci pan do willi pana radcy Bodmera?

Twarz Ralfa drgnęła.

—Tak, Józefie, to niestety prawda.

—I rzeczywiście zamierza pan wy wędrować do Ameryki, jak mi to pan Franciszek powiedział?

Ralf zawahał się na chwilę, potem odpowiedział:

—Prawdopodobnie tak będzie, Józefie.

Służący niepewnie obracał czapkę w rękę, potem ciągnął:

—Ależ, proszę pana, mówiono przecież... podobno miał się pan ożenić z naszą panią? Niech mi pan wybaczy to pytanie, ale wszyscy tak się z tego cieszyliśmy.

W słowach służącego brzmiało tyle szczerego współczucia, że Ralf nie mógł go chłodno odprawić. Płonącymi oczyma spojrzał na Józefa.

—Tak, Józefie, i ja się z tego cieszyłem... ale... stało się inaczej... i muszę opuścić dom swego stryja... chociaż nie ponoszę zupełnie winy za to, co się stało.

Józef niepewnie spoglądał przed siebie. Miało się wrażenie, jakby mu się cisnęło na wargi coś, co z trudnością powstrzymywał. Dopiero po chwili zapytał:

— Czy będzie odpowiedź na ten list? Ralf wyprostował się.

— Zaczekajcie chwileczkę, Józefie, zaraz zobaczę.

Rozerwał kopertę i wyjął list Franciszka, do którego dołączony był czek jego stryja na dwadzieścia tysięcy marek. Ralfowi z gniewu pociemniało w oczach i zawołał porywczo:

—Proszę zaczekać na dole w holu, Józefie, muszę napisać odpowiedź. Gdy skończę, będę was zwołać.

Józef widocznie ciągle jeszcze walczył z sobą, czy ma powiedzieć to, co mu leżało na sercu, czy nie. Wreszcie wyszedł, powiadając sobie w duchu:

„Mogę to przecież powiedzieć i później, gdy pan Ralf już napisze list.”

Zatopiony w myślach, siedział Józef na dole w westybulu. Najwidoczniej czuł się niezbyt dobrze.

Gdy Ralf pozostał sam, wolno przeczytał list Franciszka, który pisał:

*Kochany Ralfie!*

*Bardzo mi przykro, że nie mogę Ci wyjednać przebaczenia stryja Henryka. Trwa on przy swoim niezłomnie. Wszystko, co mogłem dla Ciebie osiągnąć, to że wystawił Ci załączony czek. Masz z tych pieniędzy zapłacić dług karciany, a z pozostałą kwotą spróbować rozpocząć w Ameryce nowe życie. Muszę Ci powiedzieć, drogi Ralfie, że i ja w obecnej sytuacji uważam za najwłaściwsze, abyś spróbował szczęścia za morzem. Może później uda mi się ułagodzić stryja, chwilowo jednak nic się nie da zrobić. W każdym razie życzę Ci powodzenia i szczęśliwej podróży. Zawiadamiaj mnie zawsze o swoim adresie, gdyż w miarę*

*możności chętnie Cię będę wspomagał. Jeśli tylko będzie mnie na to stać, zawsze Ci coś wyślę.*

*Z kuzynowskim pozdrowieniem i uściskiem dłoni*

*Twój Franciszek*

Ralf zmiął list w rękę. Żyły na jego czole nabrzmiały. Sposób, w jaki kuzyn ofiarowywał mu swoją pomoc, oburzył go do głębi.

Niezdecydowany też spojrzął na czek. Gdybyż go nie musiał przyjmować! Wydawało mu się niezmiernie upokarzające, aby teraz jeszcze przyjmować dobrodziejstwa od stryja. Ale miał zobowiązanie wobec Jana Sunda, i przynajmniej sumę w wysokości swego długu musiał od stryja przyjąć, aby móc ją zwrócić Janowi.

Kiedy tak jeszcze niezdecydowany spoglądał na czek, zapukano do drzwi i po chwili zjawił się na progu Jan Sund.

— Jak się masz, Ralfie?

— To ty, Janku? Co mi przynosisz?

— Rozmaite rzeczy. Po pierwsze serdeczne pozdrowienia od twojej Britty, która trwa przy tobie na śmierć i życie. Poza tym widziałem się z Frankiem i mogę ci powiedzieć, że całe jego zachowanie umacnia mnie w moim podejrzeniu. Przekradłem się teraz do ciebie z największą ostrożnością, ale ku wielkiej swojej przykrości ujrzałem na dole w westybylu twego służącego Józefa. I on mnie niestety widział, co nie jest mi na rękę. Przywiózł pewnie twoje rzeczy?

— Tak, Janku — i to także!

I Ralf podał przyjacielowi list kuzyna. Jan Sund przeczytał go i roześmiał się głośno.

— Ach, jak mu pilno wytransportować cię za morze! Powoli, powoli, panie Franciszku Bodmer! A stryj twój przysłał ci czek?

— Tak, Janku, a chociaż z jednej strony cieszę się, że mogę ci teraz zwrócić pożyczoną sumę, z drugiej jednak pragnąłbym gorąco, abym nie był zmuszony przyjmować tych pieniędzy od stryja.

Jan skinął głową.

— Rozumiem to doskonale — gdy okazywał ci miłość i dobroć, mogłeś od niego wszystko przyjąć — gdy ci okazuje pogardliwy gniew — nie. Sprawia to wrażenie jałmużny. Na to się w żaden sposób nie zgodzisz. Możesz spokojnie odesłać ten czek.

W oczach Ralfa płonęło pragnienie uczynienia tego, ale powiedział niepewnie:

— Nie wiem przecież, czy inaczej zdołam ci oddać pieniądze.

— W takim razie będziesz mi je winien aż do błogosławionego kresu swego żywota! Głuptasie, szkoda przecież tracić na to słów! I nie martw się wcale, powiedziałem ci już, że kiedyś dostanę na pewno swoje pieniądze z powrotem. Taki dzielny chłop, jak ty, zdobędzie je i bez pomocy poczciwego stryja. Jazda więc, napisz kilka słów, jakie ci serce podyktuje, a potem niech Józef zabiera czek z powrotem. Załatwione! Gniewa mnie tylko, że Józef widział, jak wchodziłem do ciebie. Czy jest on bardzo oddany Franciszkowi?

— Nie sędzę, Franek traktuje służbę bardzo źle.



— Czego chyba o tobie powiedzieć nie można?

Zamiast odpowiedzi, Ralf powtórzył Janowi, co mu Józef przedtem powiedział.

Jan Sund wysłuchał jego słów w zamyśleniu, potem rzekł szybko:

— Więc napisz list do stryja, a ja tymczasem zawezwę tutaj Józefa i zamienię z nim kilka słów.

I Jan Sund zadzwonił, po czym wydał polecenie, aby przysłano na górę Józefa. Ralf napisał do stryja:

*Kochany i Czcigodny Stryju Henryku!*

*Pozwól, że zwrócę Ci przelany mi łaskawie czek. Nie jestem w stanie przyjąć od Ciebie czegokolwiek, póki wierzysz w moją winę. Byłoby to dla mnie zbyt wielkim upokorzeniem. Muszę Ci jeszcze raz oświadczyć, że jestem niewinny i że nie mam najmniejszego pojęcia,*

*jaki sposób klejnot dostał się do mojej teczki. Na miłość moją do Britty — a jest to moje najwyższe i najświętsze uczucie — od chwili, gdy włożyłeś klejnot do szafy ze srebrem, zobaczyłem go po raz pierwszy wtedy dopiero, kiedy go wyjąłeś z mojej teczki. Przyznaję, że pozory przemawiają przeciwko mnie, a jeżeli nie stanie się cud, który dowiedzie mojej niewinności, na zawsze chyba pozostanę w Twoich oczach złodziejem bez czci. Nie jestem nim jednak. Dziękuję Ci za wszystko dobro, jakie mi wyświadczyłeś i za całą Twoją miłość, która czyniła mnie zawsze dumnym i szczęśliwym. Nigdy nie okażę się, niegodnym Ciebie.*

*W szacunku i miłości*

*Twój bratanek Ralf.*

Pokazał list Janowi, który skinął głową potakująco.

Podczas gdy Ralf wkładał list do koperty, wszedł Józef. Jan Sund spojrzął na niego uważnie. Józefowi było to widocznie niemiłe. Lękliwie spoglądał na Ralfa.

— Powiedźcie mi, Józefie, czy umiecie milczeć? — zapytał Jan, wsuwając służącemu spory banknot w rękę.

Józef poczerwieniał. Niepewnie spojrzął teraz w przenikliwe oczy Jana Sunda.

— Owszem, proszę pana — odpowiedział.

— Doskonale, w takim razie dowiedziecie tego w ten sposób, że nie wspomnicie nikomu, iż widzieliście mnie tutaj w hotelu u pana Ralfa. Idzie mianowicie o niespodziankę urodzinową dla pana radcy handlowego, a jeśli zepsujecie mi grę swoim gadulstwem, pokłócimy się na ostro. Zrozumiano?

— Owszem, proszę pana — odpowiedział Józef i odetchnął z widoczną ulgą.

— To dobrze, a jeżeli natomiast będziecie trzymali język za zębami aż do urodzin pana radcy, dostaniecie jeszcze jeden taki banknot.

— Może pan być zupełnie spokojny, i bez pieniędzy nie powiedziałbym nic.

— Doskonale, mój drogi Józefie. Ale mam z wami jeszcze coś do omówienia. Powiedźcie mi, gdzie wy właściwie sypiacie w willi pana radcy Bodmera?

Przy tym pytaniu Jan Sund spojrział na służącego prawdziwym wzrokiem de-tektywa i przekonał się ku swemu zdumieniu, że Józef tym razem poczerwieniał jeszcze mocniej. Stropiło go to.

—Pokoje służby znajdują się wszystkie w suterenie, proszę pana — odpowiedział Józef z jawnym zakłopotaniem.

Jan Sund zastanowił się przez chwilę. Potem zrobił przebiegłą minę, jakby nic nie mogło pozostać przed nim ukryte, chociaż w istocie zupełnie jeszcze nie zdawał sobie sprawy z powodów zakłopotania Józefa.

—Więc w suterenie? W takim razie oczywiście nie widzicie ani nie słyszycie nic z tego, co się w domu dzieje?

Przy tym pytaniu znowu spojrział przenikliwie na Józefa. Służący zarumienił się ponownie i odpowiedział z wahaniem:

— Nie, proszę pana, sypia się twardo — kiedy się już śpi. Jan Sund zastanawiał się ciągle nad powodem zakłopotania Józefa i zapytał teraz na chybił trafił:

—A służba kobieca sypia także w suterenie?

Józef zmieszał się jeszcze bardziej i nie odpowiedział od razu. Jan Sund stał się nieco niepewny siebie i zadawał sobie pytanie:

„Czyżbym jednak niesłusznie podejrzewał Franciszka Bodmera? Ten służący pragnie najwidoczniej ukryć coś i ma chyba nieczyste sumienie.”

Głośno zaś ciągnął po chwili, wlepiając ostry wzrok w Józefa:

—No, Józefie, nie chcecie mi odpowiedzieć? Wiem, że chcecie przede mną coś ukryć, ale nie uda się wam to.

Teraz Józef głęboko zaczerpnął oddechu.

—Proszę pana, wiem dobrze, do czego pan zmierza — prawdopodobnie Elżbietka nie trzymała języka za zębami i w mojej nieobecności wyznała panience wszystko.

Jan Sund i Ralf, który z zapartym oddechem przysłuchiwał się temu przesłuchaniu, wymienili szybkie porozumiewawcze spojrzenia. Potem Jan rzekł:

—Nareszcie się domyśliliście, Józefie! Jest tak, jak przypuszczacie, Elżbietka wyznała wszystko!

Ponieważ nie wiedział jeszcze, co wyznała Elżbietka i w ogóle nie miał pojęcia, kim ta Elżbietka jest, strzegł się, aby się nie zdradzić.

Ku zdumieniu obu młodzieńców, Józef odetchnął z widoczną ulgą.

—No, dobrze, proszę pana, i tak się już przecież zgodziliśmy, że będziemy musieli wszystko powiedzieć, gdyż zauważyliśmy przecież, że na pana Ralfa padło niesłuszne podejrzenie, chociaż nie byliśmy tego jeszcze zupełnie pewni. Ale kiedy mi przedtem pan Ralf powiedział, że zamierza wyjechać do Ameryki, pomyślałem sobie od razu, że podejrzenie nasze jest słuszne. Elżbietka chciała już dzisiaj rano zacząć mówić, ale ja postanowiłem najpierw odwieźć tutaj rzeczy i pomówić z samym panem Ralfem. Kiedy przedtem siedziałem na dole, zastanawiałem się, jak najlepiej opowiedzieć o tym panu Ralfowi. Ale widocznie Elżbietka nie mogła się tego doczekać — kobiety zawsze mają długie języki.

Jan Sund skinął głową, nie rozumiejąc nic, ale z miną człowieka, który potrafi widzieć nawet przez żelazne drzwi.

—Tak jest, kobiety są o wiele gadatliwsze od mężczyzn, ale nie umieją mówić dokładnie. Wszystko, co mówią, nie trzyma się kupy. I dlatego będzie

najlepiej, jeżeli wy, Józefie, jeszcze raz opowiecie nam szczegółowo, jasno i dokładnie, co się stało.

Józefowi słowa te widocznie pochlebiły.

—Od razu powiedziałem Elżbietce, żeby to mnie pozostawiła, ale nie, kobiety zawsze chcą być najmądrzejsze. Więc stało się to tak, proszę pana: Elżbietka i ja jesteśmy już od pół roku po słowie i chcemy się pobrać, gdy tylko uda nam się zaoszczędzić dosyć grosza i dostać jakieś dobre miejsce portiera lub coś podobnego. Ale ponieważ pan radca handlowy nie znosi w swoim domu miłostek i ponieważ widzimy się bardzo rzadko, gdyż Elżbietka jest zawsze zajęta u panienki w głównym budynku, ja zaś u pana Ralfa i pana Franciszka w budynku bocznym, więc — naprawdę, za pozwoleniem — spotykamy się od czasu do czasu wieczorem, gdy wszyscy w domu już śpią, w salonie państwa.

Oczy obu młodzieńców zabłysły, gdyż zrozumieli nagle.

—Mówcie dalej, Józefie, opowiadacie bardzo jasno i zrozumiale — powiedział teraz Jan Sund znacznie mniej surowo, niż przedtem, powrócił bowiem znowu do swego pierwszego podejrzenia.

Józef nie domyślał się wcale, że wpadł w pułapkę, ale gdyby to nawet wiedział, byłby nie mniej szczery.

—Tak też stało się znowu przedwczoraj wieczór. Elżbietka i ja siedzieliśmy jak zwykle po ciemku w salonie, przy kominku. Siadaliśmy zwykle za ciężkimi portierami aksamitnymi, odgradzającymi kominek, bo zawsze przecież byliśmy niespokojni, że ktoś mógłby zajrzeć do salonu. Siedzieliśmy tak i siedzieli, budując zamki na lodzie na temat naszej przyszłości i wyliczaliśmy, jak długo jeszcze musimy oszczędzać, zanim się będziemy mogli pobrać. Zrobiło się przy tym bardzo późno, bo pan Ralf, odchodząc z panem Franciszkiem do klubu,

pozwolił mi przecież iść już spać. Wiedziałem więc, że nie będę już potrzebny, zagadaliśmy się też z Elżbietką dłużej niż zwykle. Właśnie chcieliśmy się już rozejść, gdy nagle otworzyły się drzwi salonu cichutko, tak cichutko, że wcale nie spostrzeglibyśmy tego, gdyby nie jasna smuga światła, która wpadła jednocześnie do pokoju. No, mogą sobie panowie wyobrazić nasze przerażenie! Siedzieliśmy jak skamieniali i nie śmieliśmy poruszyć się z miejsca. Gdybyśmy zostali odkryci, mogliśmy stracić swoje dobre miejsca, a dla Elżbietki byłoby to też kompromitujące, chociaż jesteśmy rzeczywiście zaręczeni i po słowie. Nie ruszaliśmy się więc i z zapartym oddechem wyglądaliśmy przez szparkę w portierze. I oto zobaczyliśmy pana Franciszka, który cichutko, w skarpetkach, wślizgnął się do pokoju, świecąc sobie dokoła swoją kieszonkową latarką elektryczną. Wyglądało to bardzo niesamowicie, kiedy się tak skradał, za pozwoleniem, jak zły duch. Szedł wzdłuż ściany, między kanapą a wielkim obrazem, dotykając ręką boazerii. Zdrętwiali ze strachu i zdumienia ujrzelśmy nagle, że w boazerii ściany otworzył się naraz niewielki kwadracik, niby małe drzwi. Musiała tam być wewnątrz pewnego rodzaju szafka, gdyż pan Franciszek wyjął stamtąd koszyczek z kluczami naszej panienki, wyszukał z niego jeden klucz i podszedł potem do szafy ze srebrem. Otworzył ją i wyjął z szafy małe, szare pudełeczko czy coś podobnego, w każdym razie było to szare i prostokątne, schował to do kieszeni, zamknął szafę ze srebrem i odstawił znowu koszyczek z kluczami do małej, ciemnej skrytki za boazerią. Zatrzasnął drzwiczki tej skrytki, zamknęły się gładko i potem ściana była znowu cała, jak przedtem. Cichutko wyszedł znowu pan Franciszek z pokoju, a Elżbietka i ja cieszyliśmy się, że nas nie zauważył. Potem i my cicho zakradliśmy się do swoich pokoików, Elżbietka i ja. Początkowo nie przywiązywaliśmy do tego wielkiej wagi, chociaż wydało nam się to trochę niesamowite, że się tak pan Franciszek skradał. Ale następnego ranka stały się różne dziwne rzeczy, które nam dały wiele do myślenia. Nasz pan Ralf,

którego wszyscy lubiliśmy i o którym wiedzieliśmy, że ma się podobno zaręczyć z naszą panią, musiał nagle opuścić dom. Elżbietka — no tak, proszę pana, kobiety są zawsze ciekawe, a ona przecież była niespokojna z powodu tego, co widzieliśmy w nocy — otóż Elżbietka dzisiaj rano, gdy pan był u naszej pani, podsłuchiwała pod drzwiami. Naprawdę, nigdy tego nie robi, ale tym razem ze strachu nie widziała innej rady. I usłyszała rozmaite rzeczy, także o szafce ściennej i o tym, że pan radca handlowy uważa pana Ralfa za złodzieja, i że pan i nasza pani nie wierzą w to. A kiedy ja się jeszcze dowiedziałem, że pan Ralf ma wywędrować do Ameryki, pogadałem z Elżbietką i zgodziliśmy się, że lepiej będzie, jeżeli powiemy panu Ralfowi o tym, co widzieliśmy w nocy. Ale trochę się jeszcze wahałem, gdyż obawialiśmy się o swoje dobre miejsca. Powiedziałem więc Elżbietce, żeby trzymała język za zębami, chociaż ona chętnie byłaby powiedziała wszystko pani, która bez ustanku płakała. A ja już przedtem chciałem opowiedzieć o wszystkim panu Ralfowi, ale postanowiłem jeszcze się nad tym namyślić. A tymczasem Elżbietka jednak mnie uprzedziła. No, właściwie to wszystko jedno i cieszę się, że mi to spadło z serca. Proszę pana, panie Ralfie, niech się pan na mnie nie gniewa i niech nam pan pomoże, żebyśmy nie stracili swoich miejsc.

Wyczerpany długim mówieniem, Józef zamilkł >, Jan Sund i Ralf spojrzeli po sobie z podnieceniem.

—No, Ralfie, co teraz powiesz? Czy jest ci już trochę lżej na sercu? Teraz mamy ten dowód, którego szukaliśmy!

Ralf odetchnął głęboko i podszedł szybko do Józefa, ujmując jego rękę w mocnym uścisku.

—Nie lękajcie się, Józefie, nic wam się nie stanie. Nie wolno wam tylko opowiadać o tych rzeczach nikomu, prócz pana radcy handlowego. A mnie wyświadczyliście wielką przysługę, o której nigdy nie zapomnę. Cokolwiek będzie w mojej mocy, zrobię, abyście mogli jak najszybciej poślubić swoją Elżbietkę i nie potrzebowali się z nią więcej potajemnie spotykać. Ale jak powiedziałem — trzymać język za zębami, chwilowo wobec wszystkich, nawet wobec pana radcy, aż was o to zapyta.

Józef odetchnął z ulgą.

—Może pan na mnie polegać. Wbiję to też i Elżbietce w głowę. Tym razem dobrze się stało, że się wygadała, gdyż w ten sposób ciężar ten spadł nam z serca. Cieszę się, że mogłem panu wyświadczyć przysługę.

Jan Sund poklepał Józefa po ramieniu.

—Elżbietka jeszcze się nie wygadała, Józefie, zwabiłem was tylko w pułapkę, ponieważ zauważyłem, że chcieliście coś ukryć. Ale nie żałujcie, że wyznaliście nam wszystko, gdyż spełniliście przez to dobry uczynek, a nagroda was nie minie. Ale musicie postępować dokładnie tak, jak wam teraz polecimy.

Józef skinął potakująco głową.

—Tak, tak, proszę pana, widzę przecież, że idzie o dobro pana Ralfa, i dlatego jestem duszą i ciałem po jego stronie, bo to dobry pan.

—To prawda, Józefie, i wynagrodzi wam to, co dla niego uczyniliście. Więc uważajcie teraz! Pójdziecie do domu i nie piśnicie ani słówka o tym, o czym mówiliśmy tutaj z wami. Elżbietkę możecie uspokoić, powiedzcie, żeby nadal milczała o tej sprawie, aż ją pan radca handlowy o to zapyta, a wtedy już ja się postaram, abyście mogli jak najszybciej wyprawić wesele, jeszcze w tym roku.



Mam w swojej willi wspaniałe miejsce dla zarządzającego i od dawna już szukam na to miejsce przyzwoitych ludzi. Tę posadę dostaniecie wy ze swoją Elżbietką — ale tylko, jeżeli będziecie wobec wszystkich trzymali język za zębami.

Józef poczerwieniał teraz z radości.

—Ach, jakże mam panu dziękować?

—Najlepiej okażecie mi swoją wdzięczność, stosując się dokładnie do naszych poleceń. Jeśli pan Franciszek zapyta was, co powiedział pan Ralf, odpowiedzcie mu, że pan Ralf oznajmił, iż już w najbliższych dniach zamierza wyjechać do Ameryki, a przy sposobności odpowie na jego list. Poza tym nic więcej, rozumiecie?

Józef gorliwie obiecał, że będzie milczał i co do joty wypełni wszystkie polecenia Jana Sunda. Ukłonił się uniżenie i wyszedł.

—I co powiesz, Ralfie, mój „kryminalny” nos mnie nie zawiódł. Byłem od początku przekonany, że łotrostwa dopuścił się twój ukochany kuzynek, któremu zawadzałeś w domu pana radcy. Ta sprawa mnie piekielnie podnieca. Ciekawe, jak przyjmie tę rewelację o skradzionym klejnocie twój stryjasek. Nie ruszaj się, Ralfie, z hotelu, a ja podskoczę do „Nepalu”. Muszę spotkać się z panem radcą, który obecnie bawi zapewne w fabryce. Mam takie uczucie, jakbym w ciągu ostatnich dwudziestu godzin stał się nagle niezmiernie pożytecznym człowiekiem i muszę się tym uczuciem dostatecznie nasycić. Wiesz, postanowiłem w przyszłości oddać swój nadmiar czasu i swój niewątpliwy talent detektywa na usługi sprawiedliwości, w ten sposób przynajmniej przydam się na coś.

Jan Sund istotnie pojechał wkrótce potem do Zakładów „Nepal”. Przed wejściem ujrzał samochód, akurat który przywiózł radcę handlowego i Francisz-

ka. Jan Sund, nie witając się z Franciszkiem, zwrócił się wprost do radcy handlowego:

—Czy mogę prosić pana o poświęcenie mi kilku minut? Chciałem pomówić z panem w pilnej sprawie, panie radco!

Henryk Bodmer skinął potakująco głową.

—Niech pan pozwoli do mego gabinetu, drogi panie Sund!

Franciszek nie domyślał się zupełnie, co sprowadziło tutaj Jana Sunda. Jako akcjonariusz zakładów „Nepal”, bywał on tutaj często i nie było wcale rzeczą dziwną, że miał interes do radcy handlowego. Spokojnie więc udał się Franciszek do swego miejsca pracy.

Przed chwilą dowiedział się jeszcze od Józefa, że Ralf rzeczywiście wyjeżdża do Ameryki, sądził więc, że w ten sposób kuzyn jego został na zawsze unieszkodliwiony. Wskutek tego był niezmiernie pewny siebie i z beczelną miną wyższości kroczył przez sale robotnicze i biura. Czuł się już przyszłym panem Zakładów „Nepal” i nie poświęcał ani jednej myśli jakimkolwiek wyrzutom sumienia z powodu krzywdy wyrządzonej Ralfowi.

Radca handlowy i jego gość zdjęli palta w prywatnym gabinecie szefa firmy i zasiedli przy wielkim stole, stojącym pośrodku eleganckiego pokoju.

Starszy pan poczęstował Jana Sunda papierosem, którego gość przyjął i zapalił.

—Czym mogę panu służyć, panie Sund?

Jan spojrzał badawczo w twarz starego radcy.

—Nie wygląda pan dziś tak rześko i zdrowo jak zwykle, panie radco. Czy czuje się pan niedobrze? — zapytał.

Starszy pan potarł czoło ręką, jakby mu było gorąco.

—Doznałem bardzo bolesnego rozczarowania i nie tak łatwo mi jest uporać się z tym. Ale nie mówmy o tym.

Jan wyjął z portfela list Ralfa i położył go przed gospodarzem na stole.

—Może jednak! Proszę, niech pan zechce najpierw przeczytać ten list.

Stary radca zmieszał się, widząc adres listu, otworzył go jednak szybko i drgnął na widok czeku, który wypadł z koperty.

Pytająco spojrzął w twarz Jana Sunda, potem przeczytał słowa Ralfa. Twarz jego drgnęła z podniecenia.

—Skąd u pana ten list, panie Sund?

—Ralf mi go wręczył, panie radco. •'.. — Więc pan wie...?

— Wszystko!

— Powiedział panu...

—To, co pisze panu w tym liście, że jest niewinny. A ja, panie radco, ani przez chwilę nie wątpiłem w jego niewinność. Znam Ralfa!

Starszy pan zerwał się podniecony.

— I ja go przecież znam — ale miałem w ręku dowód jego występku. Bóg świadkiem, że było mi niezmiernie boleśnie uwierzyć w jego winę, i dlatego musiałem postąpić tak, jak postąpiłem. Ponieważ wie pan wszystko, więc

powiedział panu zapewne i to także, że wyjąłem corpus delicti z jego teczki, którą na moich oczach otworzył własnym kluczykiem.

— Sądzi pan więc, że wobec tego nikt inny nie mógł tego przedmiotu ukryć w jego teczce? Szanowny panie radco, setki takich teczek można otwierać tym samym kluczykiem. Zamknięcie teczki nie przeszkadza wcale temu, że wobec Ralfa popełniono najnikczemniejsze łotrostwo.

Radca handlowy skoczył z miejsca i stanął przed Janem Sundem. Szeroko otwartymi oczyma spojrzął na niego zdumiony.

— Łotrostwo? Niech pan mówi — co pan wie?

— Dowie się pan wszystkiego, panie radco. A jeśli przez to spadnie panu z serca jeden wielki ciężar, to niestety muszę pana w zamian za to obarczyć innym. Niewinność Ralfa stanie się dla pana niebawem jasna jak słońce, ale — tak samo jasne jak słońce stanie się dla pana, że pański bratanek Franciszek jest łotrem.

Radca zaniemówił, nie mógł ukryć swego zdenerwowania.

— Niech pan mówi — proszę, niech pan mówi i nie trzyma mnie dłużej w napięciu, bo zwariuję — jęknął ochryple.

Jan Sund opowiedział mu teraz wszystko, czego się dowiedział i w jaki sposób doszło to do jego wiadomości.

Z zapartym oddechem słuchał starszy pan, a podniecona jego twarz to bladła, to czerwieniała na przemian. Gdy Jan Sund skończył, radca wydał ciężkie westchnienie.

— Więc tak było? Franek chciał usunąć z drogi Ralfa za pomocą takiego nikczemnego, wyrafinowanego oszustwa, ponieważ przeznaczyłem Ralfa na męża swojej córki i na swojego następcę! W takim razie serce moje miało rację,

gdy musiałem kochać Ralfa bardziej, niż Franciszka, którego trudno mi było polubić. Niemało mnie też martwi, że Franek okazał się takim złym człowiekiem, ale — dzięki Bogu, dzięki Bogu, teraz moja biedna Britta nie będzie musiała być nieszczęśliwa. Ona miała wzrok jaśniejszy niż ja i ani przez chwilę nie wierzyła w winę Ralfa. I mnie trudno było w nią uwierzyć, ale jakże mi mogło przyjść na myśl, że zachodzi tu taka podstępna nikczemność? Teraz jednak niech mi pan powie, gdzie zastanę Ralfa, muszę iść natychmiast do niego!

— Tak sobie od razu pomyślałem. Ja sam zawiozę pana do Ralfa, a potem połączymy go z jego narzeczoną, której także nie powinniśmy ani minuty dłużej, niż to konieczne, pozwolić trwać w niepokoju. Józefa i Elżbietkę będzie pan mógł wtedy zaraz osobiście przesłuchać. Wstawiam się gorąco za nimi. Gdyby nie ich narzeczeństwo i potajemne schadzki, honor Ralfa nigdy by może nie został oczyszczony. Jak już panu wspomniałem, przyrzekłem mu stanowisko zarządcy w mojej willi.

— A ja zatroszczę się o ich wiano, aby i ode mnie otrzymali nagrodę. Chodźmy, drogi panie Sund, pilno mi przycisnąć Ralfa do piersi i zaprowadzić go do Britty. Tak wiele wycierpiała ostatnimi dniami!

— A Franciszek? — zapytał Jan. Twarz starszego pana zasepiła się.

— Z nim porachuję się dzisiaj wieczorem, gdy wróci do domu. Tutaj nie miejsce na takie sprawy. Mogę pana chyba prosić o jak najściślejszą dyskrecję?

— Stanowi ona główny czynnik składowy moich obowiązków jako detektywa — odpowiedział Jan wesoło.

Dwaj panowie udali się bez zwłoki do „Grand Hotelu”. Tutaj nastąpiła między stryjem a bratankiem wzruszająca scena, po czym wszyscy trzej mężczyźni pojechali do willi Bodmerów.

Na prośbę Jana Sunda Ralf i starszy pan radca pozostawili mu zaaranżowanie sceny, która miała teraz nastąpić.

Stryj i bratanek weszli po cichutku do salonu, podczas gdy Jan Sund kazał się przez służącego zameldować u Britty. Znajdowała się ona w swoich pokojach, zeszła jednak natychmiast na dół. Podbiegła do Jana i spojrzała na niego pytająco. Jan roześmiał się z zadowoleniem.

— Droga pani, przedstawiam się pani jako triumfujący detektyw. Wieńce wawrzynowe i owacje odrzucam z podziękowaniem, ale na herbatę chętnie się dam zaprosić.

— Dowiedział się pan czegoś, panie Sund?

— Wszystkiego! I będzie pani ze mnie zadowolona. Ale proszę, niech pani przejdzie ze mną do salonu.

Nieświadomie poszła Britta przed gościem, a kiedy weszła, ujrzała Ralfa, stojącego ramię w ramię z jej ojcem.

— Ralfie! — zawołała.

— Britto, moja Britto!

Podbiegła do niego i rozplakała się z radości. Ralf przytulił ją do siebie i dwoje szczęśliwych zapomniało o całym świecie.

— Panie radco — rzekł Jan Sund, walcząc ze wzruszeniem — to intermezzo jest dla mnie zbyt przejmujące. Sądzę, że zanim dostaniemy tutaj filiżankę herbaty, mamy jeszcze sporo czasu. Ralf może udzielić panie Britcie w naszej nieobecności wszelkich wyjaśnień dotyczących sposobu, w jaki znalazł drogę do pańskiej willi. My zaś skorzystajmy z tego czasu, aby zażądać zeznań od

świadków, Józefa i Elżbietki. Możemy to jednak załatwić w innym pokoju. Tutaj stanowczo przeszkadzamy tylko.

Britta spojrzała na niego zarumieniona i chciała go powstrzymać, aby mu podziękować, ale on uczynił odmowny gest.

—Powiedziałem pani już, że w skromnej dumie nie przyjmuję owacji.

Z tymi słowami opuścił wraz z radcą salon.

Britta i Ralf mieli sobie wiele do powiedzenia, patrzyli na siebie rozpromienionym wzrokiem i całowali się raz po raz w niewypowiedzianym szczęściu.

Czekało ich jeszcze wiele podniecających chwil. Radca handlowy kazał Józefowi i Elżbietce opowiedzieć sobie jeszcze raz wszystko, i oznajmił szczęśliwej parze, że zamierza ich wyposażyć i że natychmiast po ślubie mogą objąć posadę zarządców w willi pana Sunda. Przybyło więc jeszcze dwoje szczęśliwych.

Gdy wszystko to zostało załatwione, towarzystwo zasiadło z ulgą do herbaty, a Jan Sund musiał jednak przyjąć trochę „owacji”. Oznajmił, że nie przywiązuje do tego najmniejszej wagi, lecz rości sobie pretensje do stałego miejsca przy ognisku rodzinnym swoich przyjaciół, gdyż Britta oznajmiła mu uroczyście, że od tej chwili jest i jej przyjacielem, a we wszelkich sprawach kryminalnych będzie się zwracała wyłącznie do niego.

Radca handlowy cieszył się widząc szczęście swoich dzieci, ale mimo to gorzkie uczucie mąciło jego radość. Nie mógł się uporać z myślą, że członek rodu Bodmerów mógł być tak nikczemnym łotrem. Wreszcie zerwał się i powiedział szorstko:

—Nie daje mi to spokoju, muszę się przede wszystkim porachować z Franciszkiem.

Zadzwoił do fabryki i kazał powiedzieć Franciszkowi, żeby natychmiast wracał do domu. Posłał auto po niego.

Franciszek usłuchał tego wezwania nieco zaniepokojony, ponieważ nie umiał sobie wytłumaczyć, dlaczego stryj wzywa go teraz do domu, a także nieczyste sumienie ostrzegało go potajemnie.

Gdy przybywszy do domu wszedł do salonu, stanął jak wryty z przerażenia na widok Ralfa, trzymającego w objęciach Britte. W sąsiednim fotelu siedział Jan Sund, a obok niego stał radca handlowy.

Sąd spadł niespodzianie, ale druzgocąco na Franciszka Bodmera. Był tak zaskoczony, że nie umiał znaleźć odpowiedzi na argumenty, jakie wytaczał jego stryj. Błady i oszołomiony stał naprzeciwko swoich oskarżycieli. Na koniec radca handlowy rzekł szorstko i chłodno:

—Józef spakował już twoje rzeczy, opuścisz natychmiast mój dom. To, co uczyniłeś, jest bez porównania gorsze od kradzieży, świadczy to o na wskroś złym i podłym charakterze. Nigdy już nie chcę cię widzieć. Masz tu — ten czek, który przeznaczyłem dla Ralfa, niechaj dopomoże ci w założeniu sobie nowej egzystencji. Dla mnie, dla nas wszystkich przestałeś z tą chwilą istnieć, jesteś wykreślony z naszego życia.

Franciszek Bodmer musiał więc udać się na wygnanie. To, co chciał sprowadzić na Ralfa, spotkało teraz jego samego. Odejście jego nie wywołało w nikim żalu, gdyż mimo swego pochlebczego charakteru nie umiał zdobyć sobie niczyjej miłości.

\*

\* \*



Nadeszła Wielkanoc i, jak sobie życzył radca, ogłoszone zostały zaręczyny Britty z Ralfem. Już w Zielone Świątki odbyło się ich wesele. Obchodzono je z wielkim przepychem, co radca handlowy wobec swego stanowiska uważał za rzecz nieuniknioną.

Wielkie szczęście promieniało z oczu młodej pary, a gdy Jan Sund winszował dwojgu szczęśliwym, Ralf rzekł, ściskając dłoń przyjaciela:

—Szczęście nasze zawdzięczamy w pierwszym rzędzie tobie, drogi Janku, i nie zapomnimy o tym nigdy, prawda, Britto?

Britta także podała Janowi rękę.

—Zawsze przygotowane będzie dla pana miejsce przy naszym ognisku domowym, drogi przyjacielu, i wdzięcznym sercem będziemy zawsze wspominać, co pan uczynił dla naszego szczęścia.

Jan Sund westchnął.

—Widocznie zawodem moim jest kojarzyć szczęśliwe małżeństwa. Józef, mój nowy zarządca willi, i Elżbieta, jego żona, którym szczęście także świeci z oczu, sprawili mi już również huczną owację. Zdaje się więc, że jestem niezmiernie użytecznym członkiem społeczeństwa, nie jestem jednak jeszcze zdecydowany, czy w przyszłości mam się poświęcić zawodowi swata, czy detektywa.

Britta zaśmiała się figlarnie.

—Doradziłabym panu jeszcze jeden zawód, w którym mógłby się pan także okazać bardzo pożyteczny, a przy tym i sam być szczęśliwy.

— Jakiż to zawód?

— Zawód męża.

Jan Sund westchnął znowu. Potem rzekł ze śmiechem:

— Racja, to prawda, ale musi mi pani dopomóc w znalezieniu odpowiedniej żony.

— Z największą przyjemnością. Będzie to dla mnie najważniejsze zadanie obok obowiązku uczynienia mego Ralfa szczęśliwym.

— Trzymam panią za słowo. A teraz wypijmy jeszcze raz za szczęście pani i Ralfa.

Jasno zadźwięczały kieliszki, a Ralf i Britta spojrzeli sobie głęboko w oczy, podczas gdy ręce ich odnalazły się w potajemnym uścisku. Było to ciche przyrzeczenie, że jedno drugiemu stworzy szczęście w życiu.

KONIEC

TLR